Nr. 69. We Lwowie — Czwartek dnia 24. Marca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	—
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h, na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Julius Leopold VII, Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Dnia 1. kwietnia rozpoczynamy w fejletonie drukować najnowszą powieść znakomitej autorki „Dewajtisa"

Maryi Rodziewiczówny

p. t. *„CZAHARY".*

Oszczerstwa a fakty.

Wiedeń 22 marca.

Dr. Koerber cofnął żądanie, aby wybór delegacyj dokonany został przed świętami i parlament został odroczony.

Nie będziemy polemizować z *N. fr. Presse*, która urządziła dziś we wstępnym artykule napad na Koło polskie, zarzucając mu obłudę i kopanie dołków pod gabinetem dr. Koerbera, ordynarne napaście bowiem mamy zbywać pogardliwem milczeniem; na konkluzyę zaś tego pisma, że po stronnictwach, które współdziałały w kwestyi niedopuszczenia już teraz wyboru delegacyj, poznać można większość, ofiarowującą swe usługi przyszłemu rządowi, odpowiedzieliśmy już wczoraj.

Bylibyśmy zwolennikami rekonstrukcyi dawniejszej prawicy w parlamencie — ale że obecną chwilę uważamy za nienadającą się do tego, odradzamy więc usiłowań w tym kierunku, a natomiast idzie nam jedynie o umożliwienie prawidłowego funkcyonowania parlamentu, co naszem zdaniem, stać się może jedynie za pomocą reformy regulaminu izby. Gdy obstrukcya nie będzie tak łatwą, jak dziś — dla każdej ważniejszej sprawy znajdzie się w izbie chwilowa większość i ludy monarchii austryackiej nie będą cierpieć z powodu bezczynności ciała ustawodawczego.

A teraz, za świeżej pamięci, chcemy wskazać na główne etapy krótkiej, lecz obfitej wprawdzie w czyny, ale w doniosłe zdarzenia sesyi przedświątecznej, gdyż mogą one rozstrzygnąć o dalszym przebiegu sytuacyi politycznej i o losach tak parlamentu, jak i obecnego gabinetu. Czesi przyszli tym razem do izby z wyraźną dyrektywą swego wykonawczego komitetu, żeby z prezydentem ministrów w żadne nie wchodzili układy i żeby taktykę obstrukcyjną zastosowali także do przedłożenia rządowego o poborze rekruta. To pierwszy fakt.

Stronnictwa niemieckie, a raczej ich oficyalna reprezentacya t. zw. *Viererausschuss*, po długich deliberacyach powziął zamiar gwałtownego pokonania obstrukcyi czeskiej, a uchwały swe, w formie wniosków o prowizorycznej, ostrej interpretacyi obowiązującego regulaminu izbowego, zakomunikował klubom prawicy z wyjątkiem młodoczeskiego. To drugi fakt.

Wszystkie kluby prawicy wnioski Niemców, jako niebezpieczne, bo wszystkie prowokujące Czechów, odrzuciły i zażądały nie odmiennej od dotychczasowej interpretacyi, lecz zmiany regulaminu. To trzeci fakt.

W tem arcysmutnem położeniu skołatanego siedmioletnią walką obstrukcyjną parlamentu, przewódcy Koła polskiego, z prezesem Jaworskim na czele, podjęli bardzo trudne i niewdzięczne zadanie rozpoczęcia akcyi pośredniczącej pomiędzy Czechami a Niemcami. To czwarty fakt.

Dzięki podziwienia godnej zręczności, z jaką przewódcy Koła zabrali się do dzieła, akcya rozwijała się bardzo pomyślnie. Czesi żądania swoje zredukowali do minimum, a przeważna część Niemców, z wyjątkiem kilku giermków prezydenta ministrów ze stronnictwa niemiecko-ludowego, uznali ten krok pojednawczy Czechów i zgodzili się na rozpoczęcie rokowań na podstawie zredukowanych żądań. To piąty fakt.

Ponieważ akcya ugodowa wymaga czasu a przedewszystkiem spokoju, wszystkie stronnictwa chciały mieć pewność, że parlament zbierze się po świętach. W tym celu wyraziły życzenie, żeby wybór delegacyj odbył się dopiero w kwietniu. Zdawało się, że rząd, który pojednanie Czechów z Niemcami wypisał na swoim sztandarze, w uznaniu pomyślnego rozwoju zapoczątkowanej przez Koło polskie akcyi ugodowej, bez dalszej dyskusyi, do żądania stronnictw parlamentarnych się zastosuje. Stało się inaczej. Dr. Koerber, jak zresztą nieraz już, został opanowany namiętnością wcale nie na czasie. Premier z dziwną natarczywością domagał się dokonania wyboru delegacyj przed świętami. Przewódcy polscy widząc, jak wielkie akcyi przez nich rozpoczętej grozi niebezpieczeństwo oświadczyli, że zgodzą się na żądanie szefa gabinetu, jeśli minister spraw zagranicznych uzna to za konieczne.

Minister hr. Gołuchowski widocznie nie bardzo się wyboru domagał, skoro reprezentanci Koła polskiego uznali za stosowne, po rozmowie z nim, zwrócić raz jeszcze uwagę dr. Koerbera na skutki forsowania wyboru delegacyj, oświadczając zarazem, że ewentualnemu wyborowi się wprawdzie nie sprzeciwią, lecz odpowiedzialności za następstwa, wynikłe z obstawania rządu przy tego żądaniu, brać na siebie nie mogą. To szósty fakt.

Premier udał się na posłuchanie do cesarza, a po powrocie oświadczył prezydyum Koła, że żądanie wyboru delegacyj cofa. To siódmy fakt.

Oto sytuacya parlamentarna w tej chwili. Zebraliśmy fakty, a powstrzymujemy się na razie z wyciąganiem z nich wniosków. Prasa, oddana rządowi i lewicy niemieckiej, rzuciła się na Koło polskie, starając się swoim starym sposobem zagmatwać przebieg sprawy, odgrywającej się poza salą parlamentu. Koło polskie ze spokojem i zadowoleniem spoglądać może na dotychczasową swoją czynność, a na odparcie oszczerstw niech w tej chwili posłużą przytoczone fakty. *(—i)*

Odpowiedź czeska.

Wiedeń 23. marca.

Wczoraj o g. 3 po południu zebrali się w sali prezydyalnej parlamentu reprezentanci Koła polskiego, klubu czeskiego, czeskiej szlachty konserwatywnej i czeskich agraryuszy. Przewodniczył p. Jaworski. Z powodu, że na ostatniej konferencyi tych stronnictw oświadczono ze strony Koła polskiego, że akcya w sprawie próby porozumienia między Czechami a Niemcami wyszła z własnej inicyatywy Koła polskiego a mimo to niektóre zbliżone do rządu dzienniki doniosły, że akcya ta została zainaugnrowana przez rząd, wystosował p. Pacak zapytanie do prezesa Jaworskiego, czy owe twierdzenie dzienników odpowiada rzeczywistości? P. Jaworski odpowiedział, że akcya ta nie została zainaugurowana przez Koło polskie pod wpływem żadnego stronnictwa ani też rządu, lecz wyszła z dobrej woli Koła. Zastrzegamy się — rzekł p. Jaworski — przeciw twierdzeniu, jakobyśmy ulegli czyjemukolwiek wpływowi. Co czynimy, to czynimy jako uczciwi pośrednicy imieniem i z inicyatywy Koła polskiego.

Następnie p. Jaworski odczytał *nuntium* stronnictw niemieckich, a prezes klubu czeskiego odpowiedź czeską, tej treści:

„Czeskie stronnictwa obstają przy zajmowanem przez siebie zawsze stanowisku, że ponowne zaprowadzenie języka czeskiego urzędowego i służbowego jest obowiązkiem rządu, a więc nie może stanowić przedmiotu rokowań z Niemcami, a tem mniej stanowić przedmiotu kompensaty, ponieważ przeprowadzenie przepisów istniejących ustaw nie może być zależnem od przyzwolenia stronnictw.

„Sprawa założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach należy do kompetencyi legislatywy, jest więc rzeczą wszystkich posłów i w obec tego nie może być przedmiotem obrad między Niemcami a Czechami tem bardziej, że idzie tu o obowiązek rządu, by naród czeski na Morawach na podstawie XIX. art. zasadniczych ustaw państwowych miał możność osiągnięcia wykształcenia uniwersyteckiego w języku ojczystym.

„Stronnictwa czeskie stanowczo więc zastrzegają się przeciw samowolnemu wciąganiu tych dwóch kwestyj do spraw, mających stanowić przedmiot rokowań, natomiast gotowe są przyjąć jako przedmioty wspólnych rokowań z Niemcami inne kwestye, jak np. uregulowanie wspólnego pożycia, sprawy szkolnictwa, sprawę języka władz autonomicznych, ordynacyę krajową i wyborczą do sejmu, jakoteż kwestyę lepszej administracyi państwowej. Stronnictwa czeskie są skłonne obradować nad sprawą wprowadzenia, odpowiednio do nowożytnych wymagań administracyi państwowej, podziału na okręgi. Skoro prawa językowe w krajach czeskich uregulowane są przez istniejące ustawy w myśl równouprawnienia i potrzeba tylko przeprowadzenia tych ustaw, to kwestya ta należy do zasadniczego obowiązku rządu i nie może być przedmiotem rokowań, ponieważ oddawanie jej pod rozstrzygnięcie stronnictw jest niemożliwe i stworzyłoby nowe źródło prawne. Rokowania nad sprawą podziału okręgów w myśl wzajemnych ustępstw mogą być prowadzone i tylko ze stanowiska prawnego żądania co do urządzenia nowej administracyi mogą być rozważone i do pomyślnego skutku doprowadzone. Obrady nad dalszemi kwestyami byłyby bardzo pożądane i wiele obiecujące, ponieważ stronnictwa czeskie otwarcie i szczerze pragną uczciwego i sprawiedliwego pokoju."

Hr. Sylva-Tarouca, imieniem czeskiej szlachty konserwatywnej a p. Kubi, imieniem czeskich agraryuszy, oświadczyli, iż z powyższą enuncyacyą klubu młodoczeskiego się zgadzają.

Po dyskusyi, która trwała dwie godziny, p. Jaworski zamknął konferencyę zawiadomieniem, że rezolucyę klubów czeskich poda do wiadomości stronnictw niemieckich.

Polacy w sejmie pruskim.

(Od członka berlińskiego Koła polskiego.)

Berlin 21. marca.

W sejmie pruskim tydzień ubiegły zeszedł na rozprawach etatowych naprzód ministerstwa spraw wewnętrznych, a następnie ministerstwa oświaty.

W debatach nad budżetem min. spraw występowali posłowie nasi: Czarliński, dr. Dziembowski, ks. prałat Stychel i Niegolewski, żaląc się na nadużycia władz administracyjnych wobec ludności polskiej, przytaczając tych nadużyć drastyczne przykłady. Poseł Dziembowski słusznie władze policyjne oskarżał o sprzeciwiające się zasadom konstytucyjnym i przepisom prawnym nachodzenie domów prywatnych, nawet kościołów (jak w Dobrzycy) i odbywanie rewizyj, czynienie konfiskat książek itp. przez podrzędne władze policyjne, bez udziału sędziów, jak tego prawo wymaga. Ks. Stychel w podobny sposób karcił srogość i bezwględność komisarzy obwodowych wobec ludności polskiej. Komisarze ci są urzędnikami, istniejącymi tylko w obrębie W. Ks. Poznańskiego od czasów naszego naczelnego prezesa księstwa (z r. 1831 1840), funkcye których odpowiadają mniej więcej wójtom (Amtsvorsteher), w innych prowincyach istniejących, z tą atoli różnicą, że są bezpośrednimi urzędnikami państwowymi, landratom podwładnymi. Poseł dr. Niegolewski zaś uderzał na postępowanie landratów przy wyborach i w dowolną ich geometryę wyborczą, to jest układanie pierwotnych okręgów wyborczych na sposób, który polskim prawyborcom nie tylko szczególne nakłada trudności i przeszkody, ale i ukraca swobodę wyborów. Minister, chociaż poniekąd cofnął, a przynajmniej objaśnił, koszarowe swoje wyrzeczenie: „wam słuchać, nam rozkazywać", użył taniego wybiegu, że mu sprawy te szczegółowo nie są znane i że, o ileby się nadużycia stwierdziły, będzie się starać im zapobiedz.

Rozprawy ogólne nad etatem ministerstwa oświaty w tym roku z tego powodu przybrały znamię szczególne, że głównym przedmiotem ich była sprawa, należąca raczej do kompetencyi parlamentu niemieckiego, aniżeli do sejmu pruskiego, to jest rozporządzenie, znoszące paragraf 2 ustawy antyjezuickiej. Wytoczyła się więc gorąca polemika parlamentarna pomiędzy stronnictwami zachowawczemi i narodowo-liberalnemi a katolickiem centrum. Spór ten uderzał ze strony pierwszych i w prezesa pruskiego, a zarazem kanclerza hr. Bülowa, któremu zbytnią dla stronnictwa centrum zarzucano uległość. W kilkakrotnych przemówieniach, nacechowanych pewną stanowczością, odpierał hr. Bülow te zarzuty zwycięzko, to tylko dodając zapewnienie, że o zniesieniu § 1, to jest innemi słowy, całej ustawy antijezuickiej, za jego rządów, a zapewne i nigdy, mowy nie będzie. Poseł nasz Stychel, występując w imieniu polskiego Koła sejmowego, nie mieszał się w toczący się spór, ale dobitnie i stanowczo wystąpił przeciw niesprawiedliwemu, najprostszym zasadom prawa przyrodzonego i pedagogiki rozumnej i zdrowej sprzeciwiającemu się, systemowi szkolnemu w dzielnicach polskich, ścieśniającemu do ostatnich granic albo wcale usuwającemu naukę języka ojczystego z wszystkich szkół, nie wyjmując elementarnych i to nawet w nauce religii, stwierdzając wywód swój bijącymi dowodami i przykładami z praktyki szkolnej. Niemniej karcił wdzieranie się inspektorów w prawa obywatelskie i prywatne nauczycieli. Inspektorowie szkolni nie wahają się nietylko wywierać prawem wzbronionego nacisku na swobodę wyborów nauczycieli, ale zakazują im nawet lokowania oszczędności swoich w bankach polskich!

Drugiem niezwykłem znamieniem tych wstępnych rozpraw było to, co jako osobny dodatek do rozpraw ogólnych traktowano odrębnie, sprawy szkolnictwa na Górnym Śląsku. I tu do ostrej przyszło walki parlamentarnej pomiędzy stronnictwami większości, katolickiem centrum i Polakami. Kiedy pierwsi bowiem bezwarunkowo pochwalali zaprowadzony na Śląsku system szkolny bezwzględnej germanizacyi — centrum, usuwając na bok stronę polityczno-narodową, nawoływało rząd do względniejszego postępowania i żądało zaprowadzenia przynajmniej w szkołach elementarnych nauki religii w ojczystym języku, wskazując, że winą obecnego poruszenia tam umysłów ludności polskiej są właśnie rozporządzenia szkolne, które wyzyskała i wyzyskuje agitacya wielkopolska. Przeciw jednym i drugim wystąpił poseł Korfanty, Górnoślązak rodem, ale do sejmu wybrany z W. Ks. Poznańskiego i członek Koła sejmowego. Wywodził, że ruch narodowy polski bynajmniej nie jest naniesionym z zewnątrz, ale naturalnym i samorodnym objawem rozwoju poczucia narodowego na Śląsku, przez rodowitych Ślązaków podniecanego a spotęgowanego germanizacyjnym systemem szkolnym. Centrum dawniej więcej i lepiej się opiekowało ludnością polską i jej wychowaniem w duchu rodzinnym. Usiłowania germanizacyjne niektórych księży śląskich w kierunku przez rząd zaprowadzonym odwróciło umysły tamecznej ludności od centrum, jak to wykazały ostatnie wybory i wszystko za tem przemawia, że ruch ten silniej nadal rozwijać się będzie i wymagać odpowiedniego uwzględniania na wszystkich polach życia społecznego.

Minister odpowiedział i na żądania centrum i na postulaty Korfantego, że pierwsze teraz nie mogą być uwzględnione i obecnie o zmianie systemu nie może być mowy — a co do postulatów p. Korfantego, odrzekł hardo, że nigdy rząd się do nich nie zastosuje. Σ.

Pius X. o Francyi.

Rzym 19. marca.

Od naszego korespondenta.

Pius X. z okazyi swych imienin przyjmował dziś życzenia św. Kollegium, wobec którego wygłosił mowę wysoce znamienną, niemal w całości poświęconą stosunkom religijnym we Francyi.

— Przejmują nas — rzekł Ojciec św. — wielką boleścią zarządzenia już dokonane i inne, które mają przeprowadzić prawodawcze sfery przeciw zgromadzeniom zakonnym, stanowiącym w tym kraju, przez swą szczytną działalność w dziedzinie miłosierdzia i wychowania chrześcijańskiego, chlubę zarówno Kościoła katolickiego, jak i ojczyzny... Zarządzenia owe pociągną za sobą, jak to każdy rozumie, bardzo smutne następstwa; podkopią bowiem w najwyższej mierze wykształcenie chrześcijańskie, tę podstawę zasadniczą każdego cywilizowanego społeczeństwa, chronioną i utrzymywaną przez katolików pod egidą praw za cenę najszlachetniejszych ofiar.

Papież mówił dalej, że młodzież wbrew woli rodziców wzrastać będzie bez wiary i etyki chrześcijańskiej co wyrządzi nieobliczalne szkody ich duszom. Tysiące zakonników i zakonnic bez żadnej winy rozproszą się po całym kraju i tułać się będą musieli za granicą.

— Ubolewamy a zarazem potępiamy stanowczo — mówił dalej Pius X — ów surowy rygor, zasadniczo przeciwny pojęciu wolności dobrze zrozumianej, przeciwny fundamentalnym ustawom państwowym, niezaprzeczonym prawom Kościoła katolickiego i normom samejże cywilizacyi, która zabrania czynić winnymi obywateli spokojnych, którzy poświęcając się, pod osłoną praw, dziełom wychowania chrześcijańskiego, nie uchylają się pod żadnym względem z pod obowiązków i ciężarów, jakie są nałożone na innych obywateli.

„Wobec tego nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego niezadowolenia, iż rząd francuski uważa za nadużycie odnośne listy, wystosowane pod adresem najwyższego urzędnika republiki przez kilku zasłużonych pasterzy, z których trzej są członkami św. Kollegium, dostojnego senatu stolicy św.; — jak gdyby było występkiem zwracać się do głowy państwa, by skierować jego uwagę na argumenta, ściśle związane z najpierwszymi obowiązkami sumienia i dobra publicznego."

Ta mowa, wypowiedziana w tonie pełnym godności i stanowczości przypominająca pod niejednym względem allokucye szczere i jasne Piusa IX., wywarła na członkach św. Kollegium niezmiernie głębokie wrażenie. Nie potrzeba nadmieniać, że żywo nią się zajmują sfery dyplomatyczne i polityczne. Przemówienie, z którego podałem tylko najważniejsze, krótkie wyjątki, stanowi żywy, energiczny protest głowy chrześcijaństwa przeciw masońskiemu rządowi republiki. Dowiedziałem się przed chwilą, że Pius X. długo się zastanawiał nad treścią i formą swej allokucyi w dniu św. Józefa. Papież zasięgał rady najświatlejszych kardynałów i oni wszyscy zgodzili się jednogłośnie na treść i na formę przemówienia.

Jakie będą następstwa, trudno to z góry przewidzieć. Sytuacya we Francyi staje się z każdym dniem coraz to bardziej zawikłana. Nawet przyjaciele Combesa twierdzą, że bądź co bądź nie będzie on miał odwagi zerwać kontaktu ze Stolicą św., gdyż taki czyn naraziłby republikę na wielkie, nieprzewidziane kłopoty. Jeśli tak jest, wówczas stanowcze, energiczne wystąpienie papieża może mieć jak najlepsze następstwa. Z jednej strony ostry głos protestu Stolicy św. doda ducha uciemiężonym katolikom we Francyi i nakłoni ich do oporu, z drugiej zaś zmusi rząd francuski do miarkowania się.

Jak wspomniałem, Pius X dobrze się zastanowił, zanim wygłosił tę wspaniałą mowę.

3

„SIENA"

KAZIMIERZA CHŁĘDOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Do niedawna historycy ogólnie zaniedbywali w swych studyach ten dział dziejów, który podpada pod pojęcie historyi kultury. Wielka ich większość poświęcała swe uwagi przeważnie wypadkom „wielkiej polityki" a więc w pierwszym rzędzie wojnom i rewolucyom a dalej zmianom ustroju prawnego, ważnym układom dyplomatycznym itd. Bardzo niesłusznie, bo czem jest naród i czem stał się dla innych, o tem nie pouczą nas same przez się owe wypadki „wielkiej polityki"; to poznać można dopiero z charakteru jego obyczajów i kultury.

Tymczasem do niedawna u wielu historyków kierunek powyżej naznaczony przeważał zupełnie. Szczególnie dawniejsze podręczniki historyi powszechnej, przeznaczone do nauki, były prawie wyłącznie historyą wojen i zaburzeń a wszystko zresztą, co się na świecie działo, było zdegradowane do śmiesznej roli „powodów" wojen lub rewolucyi. Dlaczego tak było, nie trudno zrozumieć. Nie winno temu z pewnością jakieś krwiożercze rozmiłowanie się historyków w bojach i rewolucyach, lecz ta prosta okoliczność, że łatwiej na podstawie nie trudno dostępnych źródeł przedstawić przebieg bojów i skutki, jakie one wywarły na karcie geograficznej, niż na podstawie trudnych, często z autopsyą połączonych badań, wniknąć w ducha narodu, odtworzyć jego sposób myślenia, obyczaje i zrozumieć wzajemny wpływ ludów w tym względzie na siebie.

Dziś otrzęśli się już historycy w znacznej części z wytkniętego błędu a i podręczniki do nauki uwzględniają, choć bardzo niedostatecznie, historyę kultury i sztuki. Lecz nie dość jest chcieć przedstawić zarys obyczajów dawniejszych epok; trzeba mieć umysł tak przenikliwy i zdolny do przyswojenia sobie obcego sposobu myślenia, jak go ma autor, ażeby zadaniu temu prawdziwie podołać. Są bowiem ludzie, nawet wcale rozumni i uczeni, dla których pojęcia i wyobrażenia innych a szczególnie ludzi innej narodowości i innej epoki pozostaną zawsze mimo wszelkich wysileń zamkniętą księgą. Tym można dać jedną tylko radę, niech się zajmują wszystkiem innem, tylko nie historyą.

Jeżeli wszystkie wywody autora o kulturze i obyczajach ówczesnego społeczeństwa włoskiego zasługują na żywe uznanie, to może najbardziej bystremi i zajmującemi są spostrzeżenia, tyczące się zapatrywań religijnych, kultu świętych i życia zakonnego, wraz ze wszystkiemi łączącemi się z tem objawami fanatyzmu, zabobonami ale także szlachetnemi, choć często naiwnemi uniesieniami. Ze znanych mi autorów może żaden tak jasno, trzeźwo i bez uprzedzeń nie zdaje sobie sprawy z tych subtelnych a dla nas dziś nie łatwo zrozumiałych problematów psychologicznych, z jakiemi się na tem polu spotykamy.

Historyi literatury i w ogóle ruchowi umysłowemu poświęca także autor znaczną część pracy, choć tu oczywiście trudniej jeszcze, jak na innych polach, można było ograniczać się do Sieny. Bardzo trafnie naszkicowany jest wpływ poezyi prowensalskiej na pierwsze próby poetyckie rodzime włoskie a zarazem kontrast, jaki zachodzi między poezyą prowensalską włoską a już rozkwitłą za czasów Danta i Petrarki.

Rozwielmożnienie się t. zw. humanizmu w czasie renesansu jest widocznie dla autora objawem niesympatycznym, któremu przypisuje więcej stron ujemnych niż dodatnich. Podzielam to zdanie zupełnie: humanizm był mimo pozorów kulturalnej wyższości, kierunkiem nieszczerym, wymuszoną „manierą" w nauce.

Tak, jak każde naśladownictwo tego, czego się nie czuje prawdziwie, nie miał w sobie organicznej, naturalnej siły a spowodował zanik i wypaczenie szczerze włoskiej „swojskiej" literatury, której tak świetne były początki.

Zresztą z ruchu umysłowego bardzo szczegółowo interesuje autora przedstawienie życia i toku studyów na uniwersytetach włoskich i w rozmaitych prywatnych stowarzyszeniach, których wówczas było tak wiele.

I tu, jak wszędzie, zresztą umie autor z rzadką beztronnością przedstawić tak ujemne, jak i dodatnie strony tych czasów, kiedy tak potężnym krokiem, choć nie zawsze trafną drogą, dążono do postępu i światła.

Nie uczyni to z pewnością ujmy uznaniu, jakie mam dla wartości dzieła Chłędowskiego, jeżeli wywodom jego uczynię przecież jeden zarzut ogólnej natury. Tyczy on się nietyle zapatrywań autora, jak pewnego często się powtarzającego sposobu wyrażania się o owej epoce dziejowej, z którem zgodziłbym się nie mógł. Oto autor w wielu miejscach podnosząc jakiś postęp, bądź to na polu umysłowem bądź cywilizacyjnym w ogóle, przeciwstawia go „średniowiecznemu barbarzyństwu" lub też „średniowiecznej ciemności". Że pomimo tego autor nie uważa całych średnich wieków za okres „ciemnoty" o tem przekonuje nas najlepiej samo dzieło jego, w którem tak dobitnie umie zaznaczyć jasne momenta tej epoki. To już wszakże, iż nie uwolnił się od tego, aż nadto wprawdzie utartego ale mylnego sposobu wyrażania się, uważam za pewien błąd.

Jest to bowiem wielkim historycznym błędem podciągać całe wieki średnie pod pojęcie „ciemnoty" i „barbarzyństwa". Do tego błędnego generalizowania przyczynił się przedewszystkiem niezbyt szczęśliwy, przyjęty ogólnie w historyi powszechnej, podział całych dziejów świata na znane trzy wielkie okresy. Podział ten, jak i wiele innych podpodziałów, ułatwia wprawdzie umysłom płytkim pogląd na dzieje, które im potrzeba „poliniować" lub nawet „podzielić na kratki", ażeby im były łatwiej przystępne — w istocie wszakże zaciemnia zrozumienie biegu wypadków i stopniowego rozwoju postępu.

W pierwszych stuleciach po zalaniu kultury świata starożytnego przez dzikie północne plemiona, można wprawdzie mówić o „barbarzyństwie" średniowiecznem, lecz nie już w okresie, kiedy potworzyły się w licznych miastach włoskich, francuskich i zachodnio-niemieckich, na niektórych dworach panujących i możnych i w wielu klasztorach potężne ogniska umysłowego i cywilizacyjnego ruchu, najmniej tedy we Włoszech w XIV i XV stuleciu.

W tym ostatnim okresie pulsuje już tętno rozwijającej się kultury w całej pełni. Zapewne, spotykamy przy tem liczne objawy „dzikości" i „barbarzyństwa", ale czyż późniejsze a chociażby nawet nasze czasy są od nich wolne? Kultura z postępem wieków nie idzie trwale i ciągle w górę tak, jak postęp na polu praktycznych wynalazków techniki, lecz posuwa się falistą drogą, raz śmiało się wznosząc, to znów opadając.

Wyżyny ducha, na które umiał się wzbić

Jeden z kardynałów wspomniał o odwołaniu ambasadora i zerwaniu konkordatu. Na to Pius X rzekł krótko:

— Zerwania stosunków między Francyą a Stolicą św. nie obawiam się. Byłoby ono dla Kościoła może lepszem, niż dzisiejsze położenie, które jest nie do zniesienia.

Sytuacya jest obecnie tak naprężona, że musi przyjść do jakiegoś stanowczego zwrotu. W sferach duchownych i dyplomatycznych przemówienie Piusa X przyjęto bardzo sympatycznie. Ogólnem jest zdanie, że Combes poczynił wielkie szkody sprawie katolickiej i republice i że obecne wystąpienie papieża może przyspieszyć jego upadek. Podczas ostatniego głosowania w izbie francuskiej Combes otrzymał zaledwie 10 głosów większości. Ten fakt chyba wymownie świadczy, że stanowisko tego zaciętego wroga kościoła jest silnie zachwiane.

K. Roszczyc.

Wojna rosyjsko-japońska.

O oficerach rosyjskich,

których pułk. Gaedtke spotykał w pociągach kolejowych, opowiada on, że część ich umie po niemiecku, francusku lub angielsku, więc konwersacya z nimi jest możliwa. Na ogół usposobieni są raczej sceptycznie, niż szowinistycznie. Juścić żaden z nich nie wątpi, że Rosyanie ostatecznie zwyciężą, ale też wszyscy uznają znakomite zalety wojska japońskiego a zwłaszcza dobre wyćwiczenie i waleczność piechoty japońskiej. Natomiast wiele polegają na swojej, niewątpliwie dzielniejszej, niż japońska konnicy, która wybadanie sił japońskich ułatwiać i plany dowódzców japońskich wielce utrudniać będzie. Z szczególną czcią wyrażają się oficerowie o jenerale Rennenkampfie (dowódzcy sybirskich wojsk kozackich). Z rozmowy mojej z oficerami rosyjskimi — kończy Gaedtke — odniosłem to wrażenie, że trudno z większą skromnością wyruszać na wojnę, niż czyni to obecnie wojsko rosyjskie. I uważam to za znak dobry.

Flota władywostocka.

Dowódzca floty władywostockiej, admirał br. Stackelberg, odwołany z tej posady, przybył do Petersburga i o pierwszych czynnościach tej floty tak opowiada:

W kołach marynarskich na dalekim Wschodzie uważano wojnę za nieuniknioną. Dziwiono się, że prasa rosyjska milczy o przygotowaniach wojennych Japonii. Marynarze rosyjscy z niecierpliwością wyglądali wybuchu wojny. Co do mnie, byłem przekonany, że jeszcze przed styczniem wybuchnie. Moja eskadra składała się z trzech pierwszorzędnych krążowników pancernych i jednego lekkiego krążownika. Kiedy ostoja władywostocka zamarzła, stały krążowniki jeden obok drugiego a za nimi ciągnął się wyrąbany w lodzie kanał, wychodzący na morze. O tem, ażeby moja eskadra, tudzież eskadra admirała Starka (także już odwołanego), nie były, jak opowiadają, gotowe do boju, mowy być nie może.

W grudniu otrzymałem rozkaz pokostowania krążowników barwą wojenną, co jest sygnałem wojny, ale z powodu lodów można było ten rozkaz wykonać dopiero na kilka dni przed wypowiedzeniem wojny. Zamiast białych, stanęły na ostoi władywostockiej krążowniki ciemno-orzechowe. Kiedy nadeszła wiadomość o ostrzeliwaniu Portu Artura d. 9. lutego, jużem oddał był komendę eskadry władywostockiej kapitanowi Reitzensteinowi. Eskadra podniosła kotwice i wyruszyła na morze. Pojechałem i ja jako pasażer, aby módz dać cenne wskazówki mojemu następcy. Płynęliśmy trzy dni i ujrzeliśmy wybrzeże Japonii — była to wyspa Nipon (największa).

Jeden japoński parowiec kupiecki, wiozący ryż, więc kontrabandę wojenną, zatopiono strzałami a osadę i dwóch pasażerów zabrały okręty rosyjskie. Drugi parowiec kupiecki wypuszczono, ponieważ burza nie pozwoliła zabrać osadę na eskadrę rosyjską.

O tem, aby wdać się w walkę z pancernikami japońskimi, naturalnie kapitan Reitzenstein nie myślał. Pogłoska o bombardowaniu Hakodate była całkiem mylną. Koło wyspy Nipon przebyła eskadra rosyjska burzę gwałtowną, i d. 15. lutego wedle przepisów do Władywostoku wróciła. D. 21 lutego wyjechałem z Władywostoka.

Budżet m. Lwowa.

Lwów 23. marca.

Kwestya budżetu miejskiego na rok 1904 budzi w tym roku większe zainteresowanie, niż w latach poprzednich. Wiadomem bowiem było ogólnie, że miastu grozi deficyt, że dochody nie starczą na pokrycie rosnących z roku na rok wydatków. Z niepokojem pewnym tedy śledzono postępu prac komisyi budżetowej, która miała obmyśleć sposoby pokrycia niedoboru. Niepokój ten był zresztą zupełnie uzasadniony — dowodzi tego uchwała komisyi, podwyższająca dla pokrycia niedoboru miejskiego grosz czynszowy. Wniosek ten spotka się niewątpliwie z ostrą opozycyą znacznej części członków rady miejskiej, zwłaszcza tych, którzy są członkami tow. właścicieli realności.

Wczoraj odbyło się pierwsze budżetowe posiedzenie pełnej rady. Generalny sprawozdawca, p. dr. T. Rutowski, w dwugodzinnem prawie przemówieniu przedstawił stan finansów miejskich i dał obraz budżetu na rok 1904. Wspomniał na wstępie sprawozdawca o pogłoskach i wieściach, które poprzedziły prace komisyi a które głosiły, że miasto stoi nad przepaścią, że grozi mu bankructwo nieuniknione. Cyfry jednak budżetu uchwalonego przez komisyę wykazują, że wieści te bynajmniej nie były uzasadnione, że wprawdzie rok ten jest gorszym od lat poprzednich, że jednak siła podatkowa miasta jest jeszcze dostatecznie wielką, aby odpowiedzieć potrzebom. Z tą okolicznością liczyła się komisya, proponując podwyższenie podatku czynszowego. Równocześnie jednak porobiła komisya bardzo daleko idące zaoszczędzenia w poszczególnych rubrykach rozchodów — tak, iż ostatecznie suma rozchodów zgadza się z sumą przychodów.

Ogółem preliminuje komisya na r. 1904 rozchody zwyczajne na 5,283.464 kor., przychody zwyczajne na 5,285.274 kor., więc nadwyżkę przychodów zwyczajnych na 1.807 k, rozchody nadzwyczajne na 800 382 k., przychody nadzwyczajne na 800.382 k., więc pokrycie rozchodów nadzwyczajnych bez nadwyżki.

Przyczynę pogorszenia się stanu finansów miejskich, które zresztą było przewidywane, widzi sprawozdawca nie w samym wzroście wydatków, lecz w stagnacyi podatkowej, odpowiadającej ogólnej stagnacyi ekonomicznej kraju i miasta. Wobec tego stanu rzeczy musiała komisya pójść w oszczędnościach jak najdalej a nadto przyjść przed radę z wnioskiem podwyższenia podatku czynszowego.

W dalszym ciągu sprawozdawca przeszedł wszystkie działy budżetu miejskiego, uzasadniając ważniejsze jego pozycye i przedkładając w końcu rezolucyę: Świetna rada raczy uchwalić projekt budżetu rozchodów i przychodów kr. st. m. Lwowa na r. 1904 oraz podwyższenie grosza czynszowego.

W dyskusyi ogólnej zabrał pierwszy głos p. Riedl, który po kilku ogólnikowych uwagach o gospodarce miejskiej zaproponował, aby zamiast podwyższać podatek czynszowy, pokryć deficyt pożyczką z funduszu rezerwowego wodociągowego, równocześnie zaś zażądać subwencyi od rządu na cele asanacyi miasta, na budowę dróg, koncesyi na otwarcie miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego, wreszcie bezprocentowej pożyczki krajowej na budowę szkół. Zwrócił też mowca uwagę na niesłychanie nizkie dochody z dóbr miejskich i żądał, aby magistrat zbadał przyczyny tego stanu.

Bardzo pesymistyczne było przemówienie następne p. Jonasza, który nawet wyraził się, że gmina pędzi szybkim krokiem w przepaść. Zajął się mowca głównie sprawą podwyższenia grosza czynszowego, przeciwko któremu gwałtownie wystąpił. Zdaniem jego, siły podatkowe miasta są zbyt słabe, tak że podatków już podwyższać nie można. Będzie też wraz z wszystkimi innymi radnymi, którzy są członkami tow. właścicieli realności, głosował przeciw odnośnej rezolucyi.

Na tem z powodu spóźnionej pory zamknął prezydent posiedzenie; ciąg dalszy dyskusyi dzisiaj.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie wydawnictwa *Gazety Narodowej*, pomieszczone na czwartej stronicy dzisiejszego numeru.

Upraszamy zarazem tych naszych abonentów, którzy chcą w czasie od kwietnia do końca czerwca b. r. otrzymywać po zniżonej cenie *Tygodnik mód i powieści* lub też tygodnik *Ziarno*, aby raczyli przedpłatę na te warszawskie tygodniki (na każdy z nich po **1 zł. 20** ct.) nadesłać wraz z prenumeratą na *Gazetę Narodową* najpóźniej do 5. kwietnia b. r. Późniejszych zamówień na *Ziarno* lub *Tyg. mód i powieści* nie będziemy mogli uwzględnić, gdyż odnośne wydawnictwa warszawskie zastrzegły sobie 5 kwiecień jako ostateczny termin podania im ilości egzemplarzy, jaką mają nam nadsyłać w drugim kwartale br.

Administracya „Gaz. Nar.“

Kronika.

Lwów dnia 23. marca 1904.

Kalendarzyk.

We czwartek 24. marca Gabryela Arch. — Gr. kat. Sofronya. — Kal. słow. Lubomira.

Wschód słońca 6·03 zachód 6·10.

W piątek 25 marca Zwiastowanie NMP. — Gr. kat. Fteofana. — Kal. słow. Więcysława.

Wschód słońca 6·01. zachód 6·11.

W sobotę 26 marca Emanuela. — Gr. kat. Nykyfora. — Kal. słow. Świętoboja.

Wschód słońca 5·59, zachód 6·13.

Nasz fejleton. Pierwszego kwietnia rozpoczniemy drukować w fejletonie *Gazety Narodowej* dłuższą powieść znanej autorki „Dewajtisa“, Maryi Rodziewiczówny, p. t.: „Czahary“, oraz wstrząsającą powieść Ludwika Stasiaka pt.: „Gadzina“, Treścią ostatniego opowiadania są straszne stosunki, jakie się wytworzyły na Śląsku pruskim skutkiem, gwałtów hakatyzmu, — autor w barwnych pełnych dramatu obrazach przedstawia dzieje duszy zaprzańca-gadziny, który zrodzony pod polską strzechą porzucił ojców język i wiarę.

— **Arcyksiążę Ferdynand Karol** przyjął protektorat nad bursą studencką, która powstaje staraniem ruskiego tow. pedagogicznego we Lwowie.

— **Ordery zagraniczne.** Cesarz pozwolił ministrowi spraw zagranicznych. hr. Agenorowi Gołuchowskiemu, przyjąć i nosić kr. szwedzki order Serafina i wielką wstęgę w. ks. meklemburskiego orderu korony wendyjskiej.

— **Przeniesienia.** Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł radcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego w Białej, Romualda Medwicza, do sądu obwodowego w Jaśle.

— **Mianowanie.** Minister skarbu zamianował starszego geometrę 2 klasy, Feliksa Naganowskiego, starszym geometrą 1 klasy w 8 kl. rangi.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczy praw: Jana Stepka i Jana Urbańskiego, praktykantami konceptowymi przy galic. dyrekcyi poczt i telegrafów.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwa dnia 24 bm.** w archikatedrze łać., zamiast wotywy czwartkowej uroczysta msza św. z wystawieniem P. Najśw. Sakramentu o 10 rano.

Nauki rekolekcyjne w archikatedrze odbywać się będą w dniach 24, 25 i 26 bm; rano o 10 msza św, popołudniu o 5 nieszpory z nauką. W niedzielę Komunia generalna.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek dnia 19 bm. prof. dr. S. Dobrzycki: Literatura polska w epoce Odrodzenia i Reformacyi. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o g. 6. —

Na prowincyi. W piątek, dnia 25 bm. Drohobycz: dyr. szk. wydz. O. Łańcucka, Poezya polska po r. 1863.

Przemyśl: Prof. M. Skibiński, Polska w czasie trzech rozbiorów.

= **Ruski „dom akademicki“.** Tow. imienia Szewczenki nabyło we Lwowie, przy ul. Supińskiego l. 17 realność za 35.717 koron i przystępuje tej wiosny do budowy na tej realności ruskiego, „domu akademickiego“.

= **Nowy dworzec lwowski.** Z powodu bliskiego już otwarcia nowego dworca kolejowego we Lwowie podajemy następujące informacye dla podróżnych: Z dniem otwarcia nowego dworca zorganizowana zostanie służba dla przyjmowania i odbierania pakunków. Posługacze, oczekujący w westybulu przyjazdu podróżnych, umundurowani będą w biało-niebieskie bluzy a każdy z nich mieć będzie na piersi i na czapce numer. Na żądanie podróżnego obowiązany będzie posługacz odebrawszy pakunek ręczny, wręczyć podróżnemu kontrmarkę z swoim numerem. Pakunki przeznaczone do wagi odniesie do kasy pakunkowej, ręczne do odnośnej poczekalni. Gdy nadejdzie czas do odjazdu pociągu, winien posługacz zjawić się w poczekalni i zanieść za podróżnym tobołki do pociągu.

Podróżny, zstępując z poczekalni do tunelu, winien się przy pomocy umieszczonych napisów zoryentować, które schody prowadzą na peron, na którym stoi właśnie ten pociąg, którym podróżny odjechać zamierza.

Przyjeżdżający do Lwowa wręczają posługaczom ręczne pakunki, zaś kwit na rzeczy nadane na wagę zatrzymać powinien przy sobie, aż do wejścia do hali rewizyjnej, gdzie na stole rewizyjnym zastanie swój pakunek, który odda posługaczowi. Zwracamy uwagę podróżnych na urządzenie tego stołu rewizyjnego, podzielonego na pola od 1 do 10, względnie 0. Podróżny odnajdzie swój pakunek w przedziale stołu rewizyjnego, oznaczonym liczbą jednostki tej cyfry, w jaką zaopatrzony jest kwit pakunkowy i tak np. dla kwitu opiewającego na numer 28 znajdzie się pakunek w przedziale nr. 8, dla kwitu nr. 22 w przedziale nr. 2, dla kwitu nr. 30 w przedziale nr. 0. Po odbyciu rewizyi przez miejski urząd akcyzowy posługacz odniesie rzeczy do powozu.

Gdyby podróżny wychodząc z poczekalni tunelem na peron użył niewłaściwych schodów, dostanie się na niewłaściwy peron, musiałby zatem, by dostać się do swego pociągu zejść z powrotem do tunelu a ztamtąd właściwymi schodami wejść na peron, gdzie stoi jego pociąg.

Kto przyjechawszy do Lwowa ze Sambora chce jechać w kierunku do Podwołoczysk, będzie musiał wraz z ręcznymi pakunkami zejść najbliższymi schodami do tunelu a tam na podstawie odpowiednich napisów poszukać właściwych schodów, prowadzących na peron, przeznaczony dla pociągów do Podwołoczysk. Podróżni, którzy skądkolwiek będą jechali w kierunku do Czerniowiec lub do Sambora, wyjść muszą poprzód do hali na peron pierwszy a stamtąd wzdłuż tego peronu udać się do pociągu, który stać będzie poza krytą halą. Podobnie i podróżni przyjeżdżający z Czerniowiec pociągiem zatrzymującym się poza halą, dostać się winni naprzód na peron pierwszy.

Ci, którzy zostają we Lwowie, idą wprost peronem do schodów prowadzących do hali rewizyjnej, jadący zaś dalej schodzą najbliższymi schodami do tunelu, a stamtąd, wedle umieszczonych napisów, odpowiednimi schodami na właściwy peron.

Na każdym peronie znajdować się będzie bufet, w którym otrzymać będzie można kawę, herbatę i przekąski. Podróżny, chcący się dostać do restauracyi, zejdzie do tunelu nr. I — jeżeli jedzie I lub II klasą, albo do tunelu nr. II, jeżeli jedzie III klasą, skąd wprost dostanie się do odnośnej restauracyi. Tuż przy hali rewizyjnej znajdują się gotowalnie dla pań i dla panów, gdzie podróżni będą mogli się umyć i odświeżyć.

Publiczność będzie mogła, idąc do miasta zostawić swe pakunki za potwierdzeniem u portyera w hali rewizyjnej.

W przedsionku do westybulu znajdować się będzie portyer, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz stacya telefoniczna, sprzedaż gazet a w najbliższym czasie urządzoną będzie sprzedaż tytoniu.

Podróżni jadący I lub II klasą, bez względu na rodzaj zniżek ceny jazdy (urzędnicy państwowi i wojskowość), kupować winni bilety przy kasach I i II kl.

Wstęp do hali a zatem na perony możliwy jest jedynie przez tunele a to za okazaniem biletu jazdy lub peronowego. Nadzór w tym kierunku będzie znacznie obostrzony.

Podróżny nadający na wagę za recepisem pakunek, traci 15 minut przed odjazdem dotyczącego pociągu prawo żądania, by pakunek został wyekspedyowany tym samym pociągiem, którym podróżny jedzie. Należy więc baczyć na to, by wcześnie jawić się z pakunkiem przy kasie pakunkowej,

Na nowym dworcu będą kasy osobowe i kasy pakunkowe otwarte bez przerwy dniem i nocą tak, by podróżny mógł w każdej chwili nabyć przy kasie bilet jazdy i nadać swe rzeczy.

= **Tajemniczy zamach.** Śledztwo w sprawie zamachu na życie ks. Pakieża i cała ta tajemnicza dotąd sprawa poczyna przybierać pewne realne formy. Oto onegdaj wieczór aresztowano medyka S. Sochackiego, który pierwszy zwrócił uwagę na truciznę i rzekomo sam jej zażył w domu ks. Pakieża. Aresztowanie jego nastąpiło na tej podstawie, że zachowanie się jego w czasie śledztwa było bardzo podejrzane, oraz na podstawie rewizyi w jego mieszkaniu, w czasie której znaleziono u niego mnóstwo trucizn, rozmaite chemikalia, instrumenty itd. Dalsze badania też wykazały, że ów Sochacki, to człowiek o zboczonym umyśle Przeszłość jego, awanturnicza, burzliwa, potwierdza w zupełności przypuszczenia i domysły organów śledczych. — Oto jako uczeń I kl. gimnazyum ruskiego we Lwowie chciał zastrzelić jednego ze swoich profesorów. Wydalony ze Lwowa, udał się do gimn. w Przemyślu, gdzie nowe awantury zmusiły go do opuszczenia tego zakładu. Dostawał się tam za pomocą podrobionych kluczy do gabinetu fizycznego, wykradał chemikalia i robił jakieś doświadczenia z przyrządami naukowymi. Oblanie się jakimś kwasem zdradziło go. — Wreszcie ukończył gimnazyum i zapisał się na medycynę. Jako medyk zaczął manipulować truciznami, a do posiadania ich przychodził w różny sposób. Albo wykradał je w gabinetach, albo fałszował recepty lekarskie, albo też brał je na polecenie któregoś z profesorów. Przed rokiem Sochackiemu zachciało się kurary (najstraszniejsza trucizna) Udał się do jednej z aptek i przedstawiwszy się za asystenta prof. Becka, zażądał tej trucizny przedkładając równocześnie kartkę z pieczęcią tego profesora. Na szczęście dotyczący aptekarz nie miał na składzie tej trucizny i telefonicznie uwiadomił prof. Becka, że wystara się o nią za kilka dni. To znów zdradziło Sochackiego i postawiło go przed senat, który go ukarał.

Wszystko to spowodowało aresztowanie Sochackiego, który wiadomość o tem przyjął zupełnie obojętnie.

Jakie pobudki kierowały Sochackim w całej tej sprawie — dotąd nie wiadomo. To jedno staje się tylko coraz jaśniejszem — że Sochacki jest człowiekiem o anormalnym umyśle.

= **Z Izby sądowej.** (*Rozprawa prasowa*) Wczorajsza rozprawa przeciw redaktorom *Diła* i *Rusłana* zakończyła się odstąpieniem p. Werguna od oskarżenia.

(*Smutne stosunki w zakładzie kulparkoskim.*) Dziś stanęła przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Promińskiego dozorczyni chorych w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, Rozalia Szostak, oskarżona o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Oskarżona dopuściła się tego występku wśród następujących okoliczności: W zakładzie kulparkowskim używa się jako środka nasennego dla chorych roczczynu chloralu i bromu, mianowicie na litr wody 30% chloralu a 15% bromu. W dniu 1 stycznia br. oskarżona spreparowała w obecności lekarza dra Maliszewskiego ten środek, nie wypełniła jednak flaszki w dostatecznej mierze wodą, wskutek czego lek był za ostry. Flaszkę oddała następnie drugiej dozorczyni, Reginie Furkiewicz, która podała ją chorym Annie Ratajskiej, Olenie Matuszewskiej i Maryannie Kusyk. — Skutki zażycia tego źle przyrządzonego leku były fatalne. Olena Matuszewska wskutek zatrucia przebyła zapalenie płuc, zaś Maryanna Kusyk zmarła, gdyż osłabiony jej organizm nie zniósł działania silnej dawki chloralu i bromu. Jedynie Ratajska wyszła bez szwanku, ponieważ podane lekarstwo wypluła. — Ponieważ sekcya zwłok zmarłej Kusykowej stwierdziła, że przyczyną jej zgonu było owo lekarstwo, przeto prokuratorya oskarżyła dozorczynię Szostakowską o występek i przekroczenie z § 335 uk. a rozprawa przeciw niej zakończyła się wyrokiem zasądzającym ją na 2 tygodnie ścisłego aresztu.

= **Nowa defraudacya.** W magistracie lwowskim zginął list zast. tow. kred. ziem. wart. 1000 kor. złożony w lipcu 1900 r. w depart. IX u radcy Hobgarskiego, jako wadyum firmy Zuliani Giovanni, która objęła roboty betonowe w magistracie. Wczoraj zgłosił się p. Giovanni po odbiór swego wadyum nie otrzymał go jednak, ponieważ ślad listu owego zaginął. Zbadano dotąd tyle tylko, że w sierpniu z. r. wymienił ktoś u firmy Schellenberg zapadłe kupony.

= **Kradzież.** Ks. Rudolf Lewicki, kanonik kapituły łacińskiej, zauważył dziś, iż z biurka w jego mieszkaniu skradziono mu 600 kor. O kradzież tę podejrzany jest były lokaj ks. Lewickiego, Grabiński, który parę dni temu wyjechał, jak mówiono, do Ameryki w towarzystwie swojej kochanki Kruczkównej. Policya dowiedziała się jednak, że Grabiński bawi w Wiedniu i zarządziła jego aresztowanie.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Gródku z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na dzień 25 kwietnia b. r.

„Płody ukraińsko-pajdokratycznej roboty“. Pod takim nagłówkiem zamieścił *Haliczanin* korespondencyę z Horodenki. Czytamy tam: „Przewódcy ruchu ukraińsko-pajdokratycznego, pragnąc co najrychlej i za wszelką cenę stworzyć „Ukrainę bez pana, chłopa i popa“, nie zadowalają się tem, że do ostateczności demoralizowali uczącą się młodzież, ale poczynają swe nihilistyczno-separatystyczne doktryny szerzyć i wśród prostego ludu, wydzierając z serca nędzą przygniecionego włościanina zakorzenioną w nim pobożność i wiarę“.

Twierdzenie to udowadnia korespondent faktami: „Jeden z mieszkańców Horodenki, dawniej porządny gospodarz, wyrażał się wobec kilku swych sąsiadów o Najśw. Pannie zupełnie w duchu szewczenkowskiej „Maryi“. Kiedy sąsiedzi skarcili go za to, on odpowiedział im z dumą: „Co wy wiecie, ja chodzę do czytelni i do »Nar. domu«, czytam książki i wyczytałem czarne na białem, że tak jest, jak wam powiadam!! Oto, jakie pouczające książki dają swoim członkom czytelnie ukraińskie“.

„Na podobny czyn zdobył się pewien „siczowyk“. On nakłaniał dziewczynę do rozpusty: ta zaś opierała się, mówiąc, że należy do bractwa Najśw. Panny i ślubowała panieństwo, póki nie wyjdzie za mąż“. Nie możemy przytoczyć słów, jakie „siczowyk“ wypowiedział dziewczynie dla zagłuszenia jej skrupułów; obrażają one bowiem najświętsze uczucia każdego katolika. Konstatujemy tylko smutny fakt, że już i po wsiach niedorostki-pajdokraci szerzą wstrętne bluźnierstwa, szydząc z Boga i Najśw. Panny.

W dalszym ciągu donosi korespondent, że „Sicz“ horodeńska cieszy się wielkiemi sympatyami przewódców miejscowego pajdokratyzmu i wszystkich ukraińców, „Siczownikom“ wynajęto salę „Domu narodnego“, na którego budowę złożyły się pieniądze cerkiewne i datki księży. Na rzecz „Siczy“ składa ofiary miejscowa i okoliczna inteligencya (przeważnie księża).

Wprawdzie „siczownicy“ jawnie głoszą, że z radykałami i socyalistami nie mają nic wspólnego, w istocie jednak idą z nimi ręka w rękę. Każdej niedzieli zbierają się członkowie „Siczy“ w „Nar. domu“ i kiedy w cerkwi odprawia się nabożeństwo, oni oddają się zabawie. „Tańce i pijatyka przeciągają się do późnego wieczora; późną nocą wracają „siczownicy“ do domów, wykrzykując po ulicach swe radykalne hymny i niepokojąc dzikim wrzaskiem spokojnych mieszkańców“.

Znanego socyalistę i radykała, dr. Trylowskiego, chciała „Sicz“ horodeńska witać z honorami, należnymi „hetmanowi“. Na dworzec miała wyruszyć banderya a przez miasto mieli wieźć Trylowskiego w powozie, zaprzężonym w 6 białych koni. Atoli starostwo w ostatniej chwili zabroniło tej parady. Trylowski miał na zebraniu „Siczy“ jakiś wykład; o czem mówiono, niewiadomo. To tylko skonstatowano, iż po fetowaniu „hetmana“ odbył się bal, co wywołało wielkie zgorszenie wśród ogółu miejscowego obchodzącego ściśle wielki post.

Zaleszczyki nadały obywatelstwo honorowe adw. dr. N. Loewensteinowi i burmistrzowi dr. J. Blutreichowi.

Sanatoryum w Zakopanem. Rada nadzorcza stowarzyszenia udziałowego „Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem“ odbyła d. 21 bm. posiedzenie w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezesa, ordynata Adama hr. Krasińskiego, który w przemówieniu wstępnem podniósł niepomierne zasługi dyrektora, dr. Kaz. Dłuskiego i dr. Bronisławy Dłuskiej, jako też z naciskiem zaznaczył, że dążeniem akcyonaryuszów nie były i nie są zyski materyalne, ale jedynie ułatwienie chorym piersiowo leczenia się w kraju, we wzorowo urządzonem sanatoryum.

Istotnie, według naszych bardzo dokładnych informacyj, sanatoryum to jest znakomicie urządzone, a kierownicy jego, dyrektorowie Dłuscy, są z całem zaparciem się swego ja oddani tej instytucyi i jej kuracyuszom. Sanatoryum dr. Dłuskiego w Zakopanem zasługuje w całej pełni na ogólne poparcie.

Kronika powszechna.

§ **Wilhelm II. w Neapolu i na Malcie.** Konzul niemiecki w Neapolu oznajmił władzom municypalnym, że cesarz Wilhelm przybędzie jutro 24 bm. na jachcie „König Albert“ do zatoki neapolitańskiej i tam przesiądzie się na parowiec „Hohenzollern“. W Neapolu zabawi Wilhelm 4 dni. D. 28 przybędzie do Palermo, 30 bm. do Messyny. Przed przyjazdem do Neapolu zwiedzi cesarz dziś wyspę Maltę, gdzie wojsko angielskie odda mu honory wojskowe, poczem odbędzie się obiad w pałacu gubernatora.

§ **Wiosna w Wiedniu** rozpoczęła się rzeczywiście na kilka już dni przed swoim urzędowym wjazdem. Powietrze ciepłe i łagodne jest już prawdziwie wiosenne. W niedzielę po głównych ulicach: Kärntnerring, Kärntnerstrasse, Graben, Rotenturmstrasse snuły się w południe tłumy i było to pierwsze wiosenne corso. Również i Prater dawał już pełne wrażenie wiosny. Pierwszy dzień wyścigów kłusaków pociągnął mnóstwo osób i główną aleą płynęły masy ludzi, cieszących się wiosną. Panie miały na sobie przeważnie już toalety wiosenne a mężczyźni lekkie zarzutki. Rozpoczęły się już także wycieczki w okolice podmiejskie.

§ **Wyścigi kłusaków** w Wiedniu rozpoczęły się w niedzielę. Dzień był piękny, na turfie zebrał się cały świat sportowy. W biegach brało udział dużo koni a walki były zacięte. Główną uwagę zwracał bieg trzylatków, poraz pierwszy debiutujących w wyścigach. Nagrodę wziął „Benedikt“ ze stadniny hr. Gyulai, a własność obecnie Körmenda. Koń ten wzbudzał zachwyt u znawców. W innych biegach wygrały stajnie Wienerwalda, Ryersona, Schlesingera, Pillata i Morgensterna. Koni polskich nie było. Totalizator w biegu czteroletnich kłusaków przyniósł miłą dla niektórych niespodziankę; płacił 121 za 10.

§ **Z kraju Herrerów.** P. W. M., były właściciel ziemski z Kujaw, który wyemigrował do Afryki przed kilkoma laty i dorobił się już tam znacznego majątku na swej farmie i hodowli bydła, nadesłał do swej rodziny ciekawy list.

W tej chwili p. M. narówni z innymi kolonistami musi walczyć w szeregach niemieckich przeciwko wzburzonym Hererrom. Sympatye jego są jednak po stronie ciemiężonych i eksploatowanych krajowców, których powstanie przypisać należy przedewszystkiem, jak twierdzi, nietaktownemu i brutalnemu postępowaniu władz niemieckich, a głównie gubernatora, Leutweina. Nie bez winy mają być także miejscowi handlarze-Niemcy, wyzyskujący nielitościwie ludność. Pan M. na skutki obecnego powstania zapatruje się wielce pesymistycznie i sądzi, iż powstrzyma ono na długo postępy kolonizacyi niemieckiej w prowincyi, obecnie zupełnie już przez wojnę zniszczonej.

§ **Rewolucya w Marokko.** *Hacefira* warszawska otrzymała z Marokko wiadomość o wybuchu tam rewolucyi. W stolicy Marokko, której liczba mieszkańców wynosi około 50.000, a wśród nich znajduje się żydów 13.000, powstali jednocześnie wszyscy mahometanie, którzy chcą zrzucić z siebie jarzmo władzy królewskiej sułtana i jego dygnitarzy. Pasza miasta, Sid N'Dawida, zabili, poraniwszy go kamieniami, dom jego zburzyli, a również zabili „Metachsewa“ (?), naczelnika „taryfy“ (podatków) na żywność. W ogóle bunt wielki! Żydzi są tam w wielkim ucisku! Mówią, że wyższy dygnitarz, sprawiedliwy Mulla Ibrahim N'Ebdullah, doradca sułtana i jego siostrzeniec, opiekuje się życiem i mieniem żydów do czasu rozstrzygnięcia sprawy. Wszyscy są wzburzeni i przerażeni. Widzą w tem jakby zapowiedź większej burzy nadciągającej. Mahometanie opowiadają przesadne historye. Wiadomości oficyalnej nie ma jeszcze, ale wielu kupców większych opowiada, że otrzymali potwierdzenie listowne tych wiadomości. Dodają jeszcze, że spalono wszystkich chrześcijan, zamieszkałych w Marokku. Stan jest w każdym razie bardzo niebezpieczny.

§ **Z Paryża** piszą: W tych dniach zgasł w ciszy i zapomnieniu jeden z polskich bohaterów wojny francusko-niemieckiej z roku 1870/71, śp. Edward Lipowski. Urodził się na emigracyi, w Strasburgu w roku 1843 później uczęszczał do szkoły batinielskiej i do liceum Bonapartego a w r. 1862 wstąpił do szkoły w Saint-Cyr, którą opuścił w dwa lata potem jako podporucznik. Rok 1870 dał mu sposobność świetnego odznaczenia się. Zorganizował oddział wolnych strzelców i na jego czele zastąpił pod Chateaudunem drogę Prusakom. Historya walki, jaką tam stoczył i obrona miasta należą do najpiękniejszych epizodów w dziejach tej wojny. Dosyć będzie wspomnieć, że do dziś w wojskowych szkołach francuskich, a zwłaszcza w szkole Saint-Cyr, obrona Chateauduna przez Lipowskiego należy do najczęściej czytywanych rozdziałów w wypisach i do najczęściej zadawanych pytań z nowoczesnej strategii. Lipowski w ciągu swej karyery wojskowej okazał się niezrównanym partyzantem. Gambetta mianował go generałem dywizyi i gdyby wojna była potrwała, wtedy polaki oficer byłby daleko może posunął się, wsławiając zarazem szeroko imię swej ojczyzny. Ale i Gambetta opuścił wnet skrzydła, a z nim zgasła gwiazda Lipowskiego. Komisya rewizyjna stopni wojskowych, niechętna „trybunowi ludu“, dla samego dokuczenia jemu, zakwestyonowała stopień Lipowskiego

---

nie jeden myśliciel, należący jeszcze do epoki średnich wieków, szlachetne porywy serca, które zdołały nieraz zespolić społeczeństwa całe ku nadludzkim niemal wysileniom, to wspaniałe objawy ówczesnej kultury, na które nie stać ludzi w naszych czasach. Miały wprawdzie i owe wieki liczne objawy barbarzyństwa, jak krwawe prześladowania religijne, namiętne waśnie między partyami i rodzinami, (przyczem wojowano trucizną i sztyletem), niezliczone zabobony, pojęcie patryotyzmu ciasne, połączone z krwiożerczą nienawiścią sąsiadów itd., lecz i nasza cywilizacya nie jest niestety wolną od wielu plam. Czyż nasze najbardziej „nowoczesne“ barbarzyństwa, jak n. p. podboje z chciwości bez wszelkiej etycznej podstawy, anarchistyczne atentaty i wojenne torpedy, parlamenty ogłupiałe, gdzie bójki lub bezmyślna obstrukcya zastąpiły debaty, prasa rewolwerowa lub sprzedajna, oszustwa giełdowe itp., czyż to wszystko lepsze od „średniowiecznych“ barbarzyństw?

Czyśmy w tem, co prawdziwie piękne i szlachetne zrobili istotnie wielkie postępy, to jeszcze pytanie i kto wie, czy ci, którzy sądzą, iż oprócz „władzy“ i „majątku“ są jeszcze inne rzeczy, do których dążyć warto, nie bardziej się czują odosobnieni w dzisiejszem społeczeństwie, jak ongi u schyłku owych okrzyczanych z barbarzyństwa średnich wieków.

Nie trudno o szczegółowe przykłady, by udowodnić, że epoka końca wieków średnich we Włoszech nie była ani „niską“ ani „ciemną“. Dość przytoczyć, że epoka ta nietylko wydała, ale rozumiała Danta i przejęła się do głębi jego sposobem myślenia. A wszakżeż Dante to postać jeszcze na wskróś średniowieczna — bezwzględny, nietolerancki, przesiąknięty nienawiścią niemal krwiożerczą. A mimo tego jaki wzniosły! Umysł jego jak lot orła — a etyka jak opoka.

A na polu sztuki? Dość sobie przypomnieć, że na schyłku wieków średnich powstają w architekturze najwspanialsze nowe samoistne style, że malarstwo i rzeźba budzą się z kilkuwiekowego letargu a miasta ówczesne z nadludzkim wysiłkiem, wśród ciągłych wojen i zaburzeń, stawiają wspaniałe gmachy, jako domy Boże, zdobiąc je najcenniejszymi tworami sztuki.

Wspaniałe katedry buduje się wończas wprawdzie nie tylko na chwałę Bożą i ku sławie rzeczypospolitej, ale także po części „na złość“ sąsiadom, aby ich prześcignąć i zakasować, ale wszakżeż taka emulacya na polu artystycznej produkcyi, to jeden bodziec więcej w postępie kulkury. Uprzytomniając sobie te tytaniczne wysilenia społeczeństw włoskich, skierowane do jednego pięknego celu, mamy wrażenie, że — w porównaniu — pigmejczykami są ludzie dzisiejsi, u których tak trudno o zapał, nie będący li tylko chwilowym „płomieniem słomy.“

(C. d. n.) LEON PINIŃSKI.

Obrażony tem wojownik podał się do dymisyi. Stało się głucho o nim, a kiedy zmarł, nikt w prasie francuskiej nie zapłakał po dzielnym mężu.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 22 marca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce —1·7 Tarnopol —·—, Lwów —4·7, Skole —1·0, Przemyśl —·—, Jarosław —3·0 Tarnów —2·2, Nowy Zagórz —4·5, Kraków —3·3, Praga +3·4, Wiedeń +1·6 Semmering —·—, Budapeszt +1·0, Ischl +4·6 Riva +7·9, Tryest +8·3; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z opery.** (*«Hamlet», opera Thomasa*). Ani Verdi, tworząc „Otella", ani Thomas „Hamleta", nie mogli oddać siłą tonu tak trudnego do uplastycznienia charakteru bohaterów, ani wypiewać głębokości myśli, ani przeprowadzić pełnych życia, znakomitych dyalogów Szekspirowskich. Artysta, przebudowując dramat w operę, musi pominąć wiele rzeczy z tego prostego powodu, że gdyby chciał wyspiewać każde słowo dramatu, stworzyłby rzecz o rozmiarach niezmierzonych, przyczem często najcharakterystyczniejsze momenty wychodzą bardzo słabo, lub zupełnie giną.

Artysta-muzyk ma tu na każdym kroku wielkie trudności. Jakże to muzyką odtworzyć postać Hamleta, tak bardzo złożoną pod względem duchowym, z burzą i bolem w duszy i z maską obłędu w oczach i na ustach. Hamlet, tak subtelnie wyrzeźbiony przez Szekspira, musiał tu stracić na swojej wypukłości i delikatności rysunku charakteru. „Faust" w opracowaniu Gounoda posiada również te wady, to, na co Goethe kładł nacisk, tj. filozoficzne poglądy Fausta, sarkazm Mefista, w operze przechodzi bez silniejszego zaznaczenia. I Verdi i Gounod i Thomas, zapatrzeni w piękne kobiece postacie Desdemony, Małgorzaty, Ofelii, traktowali rzecz więcej lirycznie, mniej zwracając uwagi, na głęboką, wysubtelnioną przez Szekspira tragedyę duszy głównych bohaterów.

I w „Hamlecie" sceny dramatyczne wypadły słabo. Podnieść jednak należy scenę „z duchem ojca" i „przedstawienie aktorów" w pałacu królewskim. Sceny te wyszły bardzo efektownie i świadczą korzystnie o wielkim talencie Thomasa.

Talent muzyczny tego artysty silnie zaznaczył się w duecie z Hamletem, w akcie I (B- dur andantino con moto), w aryi Ofelii na początku aktu II (Allegretto sostenuto) i w całym akcie czwartym, kulminacyjnym punkcie całej opery. W tym ostatnim akcie wzniósł się Thomas na wyżyny muzyczne, jakich żaden z innych kompozytorów operowych nie osiągnął. Scena obłąkania z kwiatami i poetyczna śmierć Ofelii na tle przepięknej muzyki baletowej (pantomina, taniec chóru) wywołują zupełnie nowe i oryginalne wrażenie.

Ostatni, piąty akt osłabia wrażenie muzyczne, wywołane poetycznym aktem czwartym. Dlatego na wielu scenach kończą tę operę na efektownym akcie czwartym, na co i kompozytor się zgadzał. W takim jednak razie traci opera na swej wartości dramatycznej. We Lwowie wystawiono akt piąty.

Partyę Hamleta śpiewał u nas p. Zawiłowski, a śpiewał głosowo pod każdym względem zadowalająco, grał zaś tę wysoce dramatyczną rolę świetnie — postać Hamleta w przeróbce operowej nie straciła bowiem nic ze swej dramatyczności. Zatarło się tylko owe udane obłąkanie, owe wyrafinowane szyderstwo królewicza duńskiego, a pozostała tragiczna postać mściciela, może więcej jeszcze tragiczna, niżeli u Szekspira. Otóż tę tragiczność doskonale uwydatnił p. Zawiłowski w swej artystycznej grze. Był też wiele razy wywoływany i oklaskiwany. Panna Wanda Stajewska, która śpiewała Ofelię, posiada głos czysty i giętki, choć nierozległy, a w akcie czwartym, w scenie obłąkania i topienia się wywoływała silne wrażenie. Dodać można, że scena ta była bardzo efektownie urządzona.

Reszta muzycznych ról: król p. Paszkowski, królowa p. Gembarzewska, duch p. Mossoczy, Laertes p. Manfred, Poloniusz p. Fedyczkowski, Horacy p. Okoński, Marcelus p. Czerwiński wypadła bez zarzutu, a na szczególne uznanie zasłużyła orkiestra pod kierunkiem swego sumiennego dyrygenta, p. Brunetta.

Amfiteatr był pełny, a ponieważ w toaletach pań dominował kolor biały, sprawiał świąteczne wrażenie.

* **Curiosum.** Znany warszawski „antagonista" Henryka Sienkiewicza, p. Stanisław Brzozowski, rozpoczyna w warszawskim *Głosie* Nr. 11 krytykę „Popiołów" Zeromskiego w sposób następujący:

„Nasze tak zwane sprawozdania krytyczne są najczęściej nieudolnemi, a zawsze z punktu widzenia sztuki głęboko naiwnemi i bezużytecznemi streszczeniami".

Mój Boże! Jacyż oni biedni, ci Klaczkowie, Tarnowscy, Chmielowscy, Mochnaccy, Matuszewscy, Jabłonowscy, Potoccy, Brücknerzy i Kallenbachy!! Oni pisali naiwnie i nieudolnie. No, ale od dziś dnia będzie inaczej. Inaczej zaczął pisać p. Brzozowski. Ciesz się narodzie! Od Przybyszewskiego według jego własnych słów zaczęła się kultura polska, od modernistycznych bazgraczy zaczęła się sztuka polska, od p. Brzozowskiego zaczęła się krytyka polska. Nareszcie!

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W czwartek „Hamlet" opera Thomasa.

W piątek po południu „Figle wiosenne" operetka Straussa. — Wieczór: „Eros i Psyche" fantazya I. Żuławskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Małka Schwarzenkopf" G. Zapolskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Komisya inwestycyjna rady miejskiej uchwaliła plan sytuacyjny, wypracowany przez budownictwo miejskie na pomieszczenie budynków akademii handlowej i dwóch szkół wydziałowych na placu przed Kapucynami, gdzie się obecnie znajduje ujeżdżalnia.

— Na zjazd hygienistów szkolnych w Norymberdze, mający odbyć się w czasie od 4 do 9 kwietnia, wyjeżdżają z Krakowa pp. prof. Jordan, prof. Bujwid, lekarz miejski dr. Schaitter, dr. Jan Landau i dr. Tyszecki. Osobno w sekcyi szkolnej rady miasta uczyni dr. Bujwid wniosek wysłania na kongres ten kilku nauczycieli szkół ludowych.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Ogłoszono podziękowanie cara generał-gubernatorowi Czertkowowi za udział w pracach około budowy politechniki, oraz takie same podziękowanie margr. Wielopolskiemu i innym członkom komitetu budowy.

— Do Warszawy przybył oryginalny podróżnik, poddany perski, chrześcijanin-nestoryanin Mirza-Baba-Bar-Iszaja. Będąc człowiekiem majętnym, Mirza postanowił odbyć podróż pieszo przez wszystkie kraje; rozpoczął ją 8 lat temu. Obecnie miał zamiar udać się na daleki Wschód, ale wojna pokręciła mu plany. W czasie podróży Mirza miewa w niektórych miastach odczyty, których treścią są kraje widziane, głównie zaś Wschód. W Warszawie Mirza-Iszaja będzie miał kilka odczytów w niektórych zakładach naukowych w języku rosyjskim, którym włada zupełnie poprawnie. Potem egzotyczny podróżnik udaje się do Ameryki.

— Jeden z przedsiębiorców warszawskich wydzierżawił w Piasecznie pod Warszawą większą przestrzeń gruntu, na którym zamierza wybudować kilkadziesiąt will z masy papierowej; każda willa składać się będzie z 2 pokojów i kuchni.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 23 marca. *N. fr. Presse* prowadzi dziś w dalszym ciągu kampanię przeciw Polakom. Wywodzi, że Niemcy nigdy nie zgodzą się na porozumienie z Czechami na tych warunkach, jakie Czesi wczoraj przedłożyli i zapowiada już otwarcie, że Niemcy natychmiast rozpoczną obstrukcyę, gdyby dr. Koerber musiał ustąpić. Pismu temu sekunduje *Reichspost* i również zapowiada obstrukcyę na wypadek odżycia dawnej prawicy. Tylko pod tym warunkiem pozwolą Niemcy na normalne funkcyonowanie parlamentu, jeżeli dr. Koerber utrzyma się przy sterze rządu. Najdziwniejsze jednak, że półurzędowy *Fremdenblatt* w swej dzisiejszej obronie dr. Koerbera idzie tak daleko, że grozi nawet zniesieniem konstytucyi, gdyby Czesi nie zaniechali obstrukcyi.

Zeit zaś doradza dr. Koerberowi ustąpienie a potem nakłonienie Niemców i Czechów do porozumienia będzie już rzeczą łatwiejszą.

Sejm węgierski.

Budapeszt 23 marca. Izba posłów przyjęła dziś b u d ż e t za rok 1903 za podstawę do dyskusyi szczegółowej, która się natychmiast rozpoczęła.

Minister skarbu Lukacs oświadczył, że sprawa reformy podatkowej już jest przygotowana i nie natrafia na żadne przeszkody. Jednakże ponieważ reforma podatków sprowadzi zmniejszenie a nie zwiększenie dochodów państwowych, musi rząd wybrać stosowną chwilę, w której państwo będzie mogło bez wstrząśnienia znieść to zmniejszenie dochodów. Ponieważ dziś z powodu stanu *ex lex* deficyt w kasie państwowej wynosi wiele milionów, chwila obecna nie jest dogodną do przeprowadzenia reformy podatków.

W dalszej dyskusyi przy pozycyi „lista cywilna" przyjęto wniosek referenta, wstawiający listę cywilną w dawnej wysokości a nie podwyższoną.

Sejm pruski.

Berlin 23 marca. Komisya delegacyjna izby panów sejmu pruskiego obraduje od wczoraj pod przewodnictwem pierwszego wicemarszałka, br. Manteufla, nad nowym projektem do prawa kolonizacyjnego.

Z parlamentu francuskiego

Paryż 23 marca. Minister Delcasse przedłoży parlamentowi ustawę w sprawie kredytu na pokrycie kosztów podróży Loubeta do Włoch.

Proces Dreyfussa.

Paryż 23 marca. Izba karna trybunału kasacyjnego zajmowała się wczoraj sprawą rewizyi procesu Dreyfussa. W sprawie sfałszowanych rachunków Henryego przesłuchiwano jako świadka generała Gonsea. Przez sfałszowanie tych rachunków miano zataić sumy, wypłacone byłemu hiszpańskiemu attaché wojskowemu Walcarlosowi. Przesłuchanie świadka trwało pięć i pół godziny. Gonse oświadczył między innemi, że nie może zdać dokładnych rachunków z tajnych funduszów.

Aszabad 23 marca. (Doniesienie ros. Ag. tel.) Krążą pogłoski, że emir Afganistanu został otruty.

Paryż 23 marca. Aresztowanego pod zarzutem szpiegowstwa pisarza w ministerstwie marynarki, Martina, przewieziono do Cherbourga, gdzie będzie postawiony przed sąd wojenny.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Irkuck 23 marca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że Kuropatkin przybył tam onegdaj w nocy, a wczoraj o godzinie 8-ej rano pojechał w dalszą podróż do stacyi Bajkał.

Nowy atak na Port Artura.

Berlin 23 marca. Biuro Wolfa donosi z Mukdenu: W nocy z 21 na 22 bm. p o j a w i ł y s i ę p r z e d P o r t e m A r t u r a j a p o ń s k i e t o r p e d o w c e; rosyjskie okręty i baterye nadbrzeżne rozpoczęły natychmiast ogień dziełowy i utrzymywały go przez 20 minut. O godzinie 4 nad ranem ponowiły torpedowce atak. O godz. 7 pojawiła się ekadra japońska, a o 9 rano rozpoczęła ostrzeliwać port wewnętrzny. Rosyjskie działa odpowiedziały strzałami.

Petersburg 23 marca. Aleksiejew potwierdza doniesienie Biura Reutera o wczorajszym ataku nowym na Port Artura.

Petersburg 23 marca. Aleksiejew telegrafuje z Mukdenu pod datą wczorajszą: Komendant floty donosi z Portu Artura, że dnia 22 marca około północy zbliżyły się dwa nieprzyjacielskie torpedowce do zewnętrznej przystani, zostały jednakże spostrzeżone i ostrzeliwane, wskutek czego cofnęły się. Drugi atak trzech nieprzyjacielskich torpedowców o godz, 4 nad ranem również odparto.

O świcie zbliżyła się nieprzyjacielska eskadra, złożona z 6 pancerników, 12 krążowników I kl. i 8 torpedowców w trzech oddziałach do Portu. O g. 7 rano nasza zaczęła opuszczać wewnętrzną przystań. „Askold" z moją flagą stał na czele a za nim szły pancerniki, Nieprzyjacielskie pancerniki zbliżyły się do Liantiszan i oddały 100 strzałów 12-calowych na Port Artura oraz 108 strzałów na okolicę. Nasze pociski oddawane na odległość 80 kablów trafiały bardzo dobrze. Około godziny 10 rano jeden japoński pancernik trafiony granatem, zaprzestał ognia i cofnął się. O godz. 14 przedpołudniem nieprzyjacielska eskadra połączyła się i oddaliła wzdłuż przystani zewnętrznej, nie atakując naszej eskadry.

Petersburg 23 marca. Aleksiejew telegrafuje z Mukdenu do cara pod datą wczorajszą: „Generał Miszczenko donosi, że 17 bm. patrol wojskowy, który zbliżył się do Andżu zauważył na lewym brzegu rzeki Czinczanhana szańce, wybudowane przez nieprzyjaciół. W Jengpieng nie widziano jeszcze nieprzyjaciela. Sądzą, że w Andżu znajduje się dywizya a w Fjöngjang reszta pierwszej armii japońskiej. Na wiadomość o przybyciu dwóch nieprzyjacielskich szwadronów do Tagczen, wysłaliśmy 200 jeźdźców, aby nie dopuścić do przekroczenia rzeki przez nieprzyjaciela. Japończycy, którzy byli na lewym brzegu w sile 3 szwadronów, zobaczywszy naszych jeźdźców cofnęli się do Andżu, W nocy dnia 19 bm. dwaj listonosze polni spotkali między Kasanem a Czengczu patrol japoński."

Petersburg 23 marca. Aleksiejew telegrafuje do cara pod datą wczorajszą: Uzupełniające sprawozdanie generała Stössla nie zawiera nowych szczegółów. Eskadra nieprzyjacielska, którą ostrzeliwał Retwizan, bombardowała przez kilka godzin miasto i o g. 12·30 z południa oddaliła się. Podczas bombardowania 5 żołnierzy poległo a 10 odniosło rany.

Londyn 23 marca. *Times* donosi z Tokio: Wczoraj przyszło koło Hamheung (niedaleko Gensanu) do walki między Japończykami a 300 powstańcami koreańskimi. Dwaj Koreańczycy polegli, 20 odniosło rany, a 36 dostało się do niewoli. Koreańczycy opowiadają, że zostali podburzeni przez Rosyan.

Petersburg 23 marca. Jak donosi *Ruś* z Wierchnego Udińska, przewóz wojsk rosyjskich przez jezioro bajkalskie odbywa się w największym porządku. Cały zapas wagonów, potrzebnych dla Azyi wschodniej przewieziono już przez jezioro bajkalskie. Wczoraj przyjechała ostatnia posyłka. Minister komunikacyj Chiłkow, który osobiście dozorował ruch kolejowy, w najbliższych dniach odjedzie.

Londyn 23 marca. *Times* donosi, że rząd koreański postanowił otworzyć Yonganpho dla handlu światowego.

To i owo.

Pacyentka.

— Nie, przy tej kobiecie-doktorze ja nigdy nie wyzdrowieję. Zakazuje mi jak najostrzej wszelkich wzruszeń a każdym razem, przychodząc mnie badać, przywdziewa inną toaletę.

Ojciec i syn.

— Twoje świadectwo szkolne strasznie mizerne.

— A krytyki o ojca ostatnim dramacie nie były takież same?

Dział rolniczy.

α **Kongres leśników** austryackich odbywa się w Wiedniu. Na wczorajszem posiedzeniu przemawiał imieniem gal. tow. leśnego p. Tyniecki i żądał wydatnej ochrony lasów tatrzańskich.

Uchwalono rezolucyę, wzywającą komisyę cłową izby posłów, aby w interesie całego austryackiego gospodarstwa leśnego, bezwarunkowo domagała się przeprowadzenia uchwalonych przez austryackie stow. leśnicze postulatów w sprawie ustanowienia cła importowego na drzewo. Gdyby taryfa cłowa nie była parlamentarnie uchwaloną, wzywa się rząd, ażeby z własnej inicyatywy przedsięwziął zmiany w taryfie, potrzebne dla ochrony rodzinnej produkcyi leśnej.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 23 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·75 do 9·—, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·60 do 6·80, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·25, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 11·—, wyka 5·50 do 5·75, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 170, koniczyna czerwona 62·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 60·— do 75·—, tymotka 22·00 do 30·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·— do 20·15 paritas Tarnopol eskontyngentowy 15· - do 15·25.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 15 marca 1904 r. w „Hali zbożowej". — Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała od koron 9·20 do 9·40, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·90 do 9·30, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 9·10 do 9·35. Żyto krajowe 6·90 do 7·20, targowe —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—, węgier 7·60 do 7·80. Jęczmień browarny 7·— do 7·25, na krupy 6·40 do 6·75, na paszę 6·10 do 6·25, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·30 do 6·70. Proso zwykłe —·— do —·—. Tatarka 7·— do 7·50. Kukurydza nowa 5·60 do 6·80, stara —·— do —·—. Cinquantin nowa 7·— do 7·15, Cinqnantin stara —·— do —·—. Groch Wiktorya 10·50 do 12·—, zwykły 8·50 do 9·50, pastewny 7·25 do 7·75. Fasola cukr. 12·50 do 13·—. długa 11·— do 11·50, krótka 9·75 do 10·15, perłowa 11·— do 11·50. Bobik 6·75 do 7·—. Wyka 5·75 do 6·—. Rzepak zimowy 9·70 do 10·25, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 9·50 do 11·—, konopne 8·70 do 9·—. Lnica 8·— 8·50, Mak niebieski 25·— do 27·—, szary 23·— do 24·—. Koniczyna nasienna czerwona 50·— do 72·—, nasienna biała 55·— do 80·— nasienna szwedzka —·— do —·—. Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka 18·— do 24.—. Otręby pszenne 4·60 do 4·80, żytne 4·80 do 5·—. Mąka czerwona 5·50 do 5·70. Ofagi 4·15 do 4·30. Słoma żytnia długa 2·— do 2·20, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 3·00 do 3·40, Koniczyna pastew. 3·80 do 4·00, Soczewica 12·50 do 15·50. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 23 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·10 do 8·11, na październik 8·08 do 8·09, żyto na kwiecień 6·48 do 6·49, na październik 6·60 do 6·61, owies na październik 5·57 do 5·58, na kwiecień 5·37 do 5·38, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·19 do 5·20 na lipiec 5·31 do 5·32, rzepak na sierpień 11·20 do 11·30.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 23 marca. Cukier 19·45 do — —·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 44·60 do 45·20 (silnie).

Dział ekonomiczny.

β **Krakowska pow. kasa oszczędności.** Wydział powiatowej kasy oszczędności odbył wczoraj doroczne zebranie pod przewodnictwem prezesa rady pow. Skirlińskiego. Sprawozdanie wykazuje, że pomimo tego, iż rok ubiegły był pod względem ekonomicznym najgorszy, stan wkładek wynosił 17,172.891 koron, tj. o 1,661.286 koron więcej, niż w roku ubiegłym. Stan wierzytelności hipotecznych na 3712 realnościach wynosił 11,256.056 koron. Weksli eskontowano za 5,185.386 koron. W tym czasie spłacona za 5,137.511 koron, a w portfelu pozostaje za 1,491.725. Czysty zysk wynosi 146.588 koron i jest o 6.912 koron wyższy, niż w roku zeszłym. Na wniosek komisyi kontrolującej udzielono zarządowi absolutoryum. Z czystego zysku uchwalono 9.900 k. przeznaczyć na cele dobroczynne, resztę zaś przekazano do funduszu rezerwowego.

β **Rada przemysłowa.** Do rady przemysłowej weszli z Galicyi: a) z wyboru izb handlowych: Wilhelm Karpeles z Brodów, poseł dr. Henryk Kolischer i wł. fabryki, Edmund Zieleniewski z Krakowa, oraz imieniem centralnego związku gal. przemysłu Wilhelm Schmit; b) mianowani przez ministra handlu: Wacław Anczyc z Krakowa, Leopold Baczewski ze Lwowa, Andrzej ks. Lubomirski i dyr. fabryki wagonów w Sanoku Aleksander Misiągiewicz.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 23 marca. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 643·75, węgierskiego zakładu kredytowego 761·—, Anglobanku 279·—, Unionbanku 526·—, Banku dla krajów koronnych 425·25 Bankvereinu 510·50, Bodencreditu 941·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 536·—, kolei państwowych 637·—, kolei południowej 79·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 405·50, kolei północnej 5410, kolei czerniowieckiej 578·00, alpiny 406·50, Rima Muranya 477·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1890, fabryki broni 462·—, tureckie tytoniowe 328·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1130—, oblig. węg. indemniz. 98·00, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·45, węgierska renta koronowa 97·90. 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·95, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·65, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 111·50, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·20 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·55, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·30, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·20, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·10, losy tureckie 124·50, marki 117·57 ruble 253·75.

Berlin dnia 23 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·10 (podług obliczenia procentowego) Spirytus ——, Austryackie kredyty 203·—, Disc. Commandit. 186·—.

Frankfurt dnia 23 marca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 203·15, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 186·20, Laura 000·00.

Paryż dnia 23 marca Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 95·87 Mąka 29·15.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Z ostatniej chwili.

Sytuacya parlamentarna.

Praga 23 marca. (Tel. wł.) *Jihoceske Listy* donoszą, że hr. Sternberg do swego organu *Lidove Listy* w Sadowej telegrafował: „Ministeryum Koerbera jakby już upadło. Baernreither uczynił koronie propozycyę, aby utworzyć gabinet koalicyjny z Madejskim na czele, do którego weszliby Baernreither i Kramarz, a który to gabinet cieszyłby się zaufaniem Niemców, Czechów i Polaków. Plan ten jest u dworu przedmiotem poważnego rozważania.

Wiedeń 23 marca. Dzienniki donoszą, iż po świętach rada państwa zwołaną będzie na 14 kwietnia.

Skandal Nasiego.

Rzym 23. marca. (Tel. wł.). Ogromne wrażenie wywołało sprawozdanie dep. Saporito o budżecie naukowym za rok ubiegły. Według tego sprawozdania minister oświaty Nasi sumą 330.000 lir, otrzymanych na poparcie zakładów szkolnych i misyj naukowych, tak zarządzał, że przeszło ²/₃ tej sumy użył dla swoich celów i nie może wydatku tego w zadowalniający sposób usprawiedliwić. Ogromne sumy wydawał na fechtmistrzów itd. Szereg nauczycieli zeznało, że kwitów z ich podpisami wcale nie wystawiali.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 23 marca. (Telegr. własny.) *Times* donosi, że 3.000 japońskich pionierów pod komendą generała pracuje nad zbudowaniem linii kolejowej z Seul do Fjöngjang. Materyały budowlane, szyny i t. p. były przygotowane w Japonii, tylko przewieziono je do Korei. Ta linia kolejowa będzie we wrześniu otwartą dla ruchu, równocześnie z linią Fuzan-Seul.

Berlin 23 marca. (Tel. własny). *Local Anzeiger* donosi, że gubernator Indochin zażądał od wicekróla Yunnanu wyjaśnień co do rabunków i napadów na ekspedycyę ze środkami żywności dla wojsk zagranicznych. Rabunku dopuścili się dezerterzy z chińskiego wojska regularnego.

Kolonia 23 marca. (Telegram własny.) *Koeln. Ztg.* donosi, że przygotowania wojenne Rosyi przybrały ogromne rozmiary. W warsztatach wojskowych w Petersburgu wielki ruch.

Znaczne ilości amunicyi wysyłane są do Rewlu i innych miejscowości finlandzkich. Te przygotowania Rosyi zwrócone są przeciw Anglii, na wypadek, gdyby Anglia po zwycięstwie Rosyi nad Japończykami chciała na ich korzyść interweniować.

43

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Denise, przerzucając kartki jakiejś książki — a zupełnie nie wiedziała, jaką książkę trzyma w ręku — próbowała naśladować jego spojrzenia. Spuściła głowę, spuściła powieki i chwilkę miała oczy przymknięte; potem otworzyła je zwolna i podnosząc w górę głowę, rozwarła szeroko swoje piękne oczy.

Wstrząsnęła się, gdy posłyszała głos Roberta. Stał on za nią i zdawał się być w w dobrym humorze.

— Bardzo miły przypadek. Baron d'Hautecourt wydaje się być miłym sąsiadem. No, cnotliwym nie musiał być. Ale takich niema.

Denise odłożyła książkę i z wyczekiwaniem patrzyła na męża:

— Ci, którzy się za takich podają, są obłudnikami. Głupstwo. Zresztą pan d'Hautecourt ma bardzo zdrowe zasady. Mówił... ale na tem kobiety się nie rozumieją... że wszystko ma swój czas; jest czas szaleństw, potem czas ustatkowania się. Sądzę, że nadamy się sobie nawzajem. Bo też i czas, abym miał nareszcie kogoś, przed kim mógłbym się wygadać.

Wyszedł. Wzrok Denisy biegł za nim. Słowa jego jak ciernie kłóły ją w serce. I chciała zawołać za odchodzącym: „A ze swoją żoną nie możesz się wygadać?"

W kilka dni baron d'Hautecourt znowu zjawił się z wizytą, po południu, jak Denise mu powiedziała. Roberta nie było w domu; był na swojej zwykłej wycieczce do wsi.

Denise powiedziała gościowi, że mąż poszedł ze strzelbą w pole, jak zwykle. Brzmiało to, jak gdyby miał on jakieś duże rewiry, które musi dozorować. Pan d'Hautecourt nie pytał o szczegóły.

Siedzieli oboje w salonie a d'Hautecourt rozpoczął pogadankę o wszystkiem i o niczem. Miał dziwny sposób — który się bardzo Denisie podobał — mówienia otwarcie o rzeczach, które inni prawdopodobnie woleliby zatajać. O swej karygodnej lekkomyślności mówił jak o czemś naturalnem, koniecznem; jeden urodził się filistrem, drugi marnotrawcą, jeden czyni wszystko potajemnie, drugi wszystko otwarcie. Z losem swoim nikt walczyć nie potrafi; na co kto został przeznaczony, musi takim pozostać.

Denise przysłuchiwała się d'Hautecourtowi, sama prawie nic nie mówiąc. Nie potrzebowała zresztą mówić, gdyż on mówił nieprzerwanie. Gwarzenie jego brzmiało, jak łagodny plusk deszczu: żadnych wirów i wodospadów, ale też żadnej wody stojącej, rzeka łagodnie przez dolinę płynąca i odzwierciedlająca w sobie niebiosa, blaski słoneczne i zieleń nadbrzeżną.

Głos jego był miękki i melodyjny a chwilami nabierał smutnego odcienia, gdy opowiadał o tem wszystkiem, co utracił, o rozkoszach i upojeniach Paryża. Nie mówił, na czem te roskosze i upojenia polegały i przesłaniał je mistyczną mgłą.

Denise też nie wypytywała o nie; pozwalała usypiać się łagodną muzyką jego słów.

Wreszcie baron d'Hautecourt, nie mogąc doczekać się powrotu Roberta, powstał, aby odejść. Na progu podniósł rękę Denisy do swoich ust i znowu popatrzył na nią tem sobie właściwem spojrzeniem, po którem przymykał oczy.

— Przez te wszystkie ostatnie dnie żyłem radością, że panią zobaczę, a teraz znów przychodzi mi tęsknić...

Denise, chociaż słowa jego pochlebiały jej, przerwała mu:

— Oh, oh.

D'Hautecurt popatrzył na nią znowu tym swoim wzrokiem:

— Tak, tak, łaskawa pani. Czy może pani sądzisz, że jest mi dobrze w moim domu. Pola są wydzierżawione a zresztą gospodarstwo nie potrafiłoby mnie zająć. I notaryusz mój najwyraźniej mi zakazał wtrącania się do wszystkiego, co się tyczy gospodarki lub zarządu dóbr. Nie wolno mi jednej cegły z domu tknąć, nie wolno mi nawet — zdaje mi się — zerwać jednego kwiatu, gdyż notaryusz twierdzi, że tylko w ten sposób zdołam się z długów wydobyć. Zabrano mi poprostu wszystko. W gruncie rzeczy moje położenie jest okropne, chociaż chwilami sam śmieję się z niego. Wspominałem o kwiatach. Gdy przechadzam się po ogrodzie, myślę: możesz teraz związać mały bukiet dla swojej czarującej sąsiadki. Nie taki wspaniały bukiet, jakie robią w Paryżu, ale skromną wiązankę kwiatów. Zbliżam się więc do jednego rabatu i nachylam się, lecz już zjawia się stary Pascal, ogrodnik, w ogromnych drewnianych ciżmach, zdejmuje kapelusz i mówi: „Wielmożny panie baronie, nie wolno. Pan notaryusz zakazał i stanowczo nie pozwala." Powstaje we mnie gniew, gdyż przecież moja to ziemia i wszystko moje, co na niej się rodzi, ale Pascal wyjaśnia dalej: „Pan notaryusz sprzedał już te wszyskie kwiaty. Będą one odesłane do Paryża". Wyobraź pani sobie uczucia człowieka, który we własnym ogrodzie nie ma prawa zerwać jednego kwiatu. Ileż może być taki kwiat wart? Ani sous! A ile to ja w Paryżu na kwiaty wydawałem! Jakie bukiety rozsyłałem! Jakie bukiety przynosiłem! A przy jakich błahych, głupich okolicznościach! Nie żałuję niczego. Po co?

(C. d. n.)

15

Kropla trucizny.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

I z naiwnością, harmonizującą z jej dziecinnym wyrazem twarzy, dodała:

— Niegodne to ze strony starej lady, że wybrała sobie na chwilę śmierci wilię ślubu siostrzenicy. Wszak prawda?

— Jestem tego samego zdania — oświadczyłem dla zadowolenia jej i otrzymania tem łatwiej żądanej wiadomości. — Czy panna Murray obstaje przy tem, iżby ślub odbył się dzisiaj? Nikt dotychczas zdaje się nie wiedzieć o postanowieniu panny młodej.

— Nie wiem nic o zamiarach Albertyny, gdyż nie widziałam się z nią od północy. Nie wróciła do naszego pokoju. Mówią, że opłakuje swój przestrach i zawod gdzieś na poddaszu... Niepodobne to do niej, zawsze jednak lepiej, niżeli gdyby...

Dlaczego nie dokończyła zdania? Czy z powodu nowej przerwy w ogólnej rozmowie? Nie sądzę, bo chociaż zaczęto po chwili gawędzić, ona pozostała milczącą, nie życząc sobie widocznie powrócić do dawnego przedmiotu. Nie chciałem też zbytnio nalegać, zdradzać ciekawości mojej; dokończywszy śpiesznie kawy, wyszedłem z pokoju, jakkolwiek zdążyło mnie już wyprzedzić dużo osób i zastałem sień pełną głośnej wrzawy.

Wśród różnych grup torowałem sobie drogę do biblioteki, gdy zauważyłem znowu zakłopotanie na twarzach, zwróconych ku mnie. Kobiety cofały się z rodzajem przerażenia, jakby rade uciec coprędzej.

Był to zadziwiający objaw, zwłaszcza, że zdawał się zwracać nie ku mnie, ale ku osobie znajdującej się za mną. Któż to mógł być? Odwróciwszy się, spojrzałem na schody, przed któremi stałem. Schodziła z nich młoda kobieta w żałobnej sukni. Wielkie nieba! Dorota!... Ku niej, tak niewinnej, tak pięknej w moich oczach, zwracało się uczucie ogólnej niechęci, jeśli nie odrazy!

Krew uderzyła mi do głowy; byłbym dał wyraz memu oburzeniu, gdybym w tej chwili nie spotkał się ze wzrokiem pana Armstronga, który we drzwiach biblioteki był świadkiem całego zajścia.

Zauważywszy wrażenie, wywołane jej ukazaniem się, Dorota przystanęła, rzucając na mnie rozpaczliwe spojrzenie, pobudzające w mej duszy instynkt rycerskiej gotowości bronienia niewinnie prześladowanych.

— Bądź pani cierpliwą — szepnąłem.— Jutro, może wcześniej nawet, będą cisnęli się do ciebie. Idź, proszę i czekaj w oranżeryi.

Uścisnęła mnie z wdzięcznością za rękę, a ja wbiegłem na schody z silnem postanowieniem odnalezienia Albertyny i wręczenia jej listu, powierzonego mi przez Sinclair'a.

Łatwiej to jednak było postanowić, niż wykonać. Wszedłszy na trzecie piętro, nie mogłem od nikogo dowiedzieć się, gdzie znajdę pannę Murray. Gdy wreszcie jedna ze służących wskazała mi drzwi, za któremi ukrywała się narzeczona mego przyjaciela, na kilkakrotne moje wezwania nie otrzymałem z wewnątrz odpowiedzi, lubo słyszałem przyśpieszone kroki chodzącej tam i napowrót osoby, a niekiedy tłumione jej łkanie. Nieszczęśliwa dziewczyna nie zwracała na mnie uwagi, chociaż mówiłem, kto jestem, że przychodzę z listem od Sinclair'a. Wreszcie przycichła zupełnie, a ja stukałem bez końca, aż odczuwając śmieszność mego położenia, przestałem dobijać się, nic nie wskórawszy.

Nie myślałem przecież ustępować; postanowiłem czekać, póki Albertyna nie zdecyduje się drzwi otworzyć lub póki nie zmusi ją do tego pan Armstrong. Kobieta, od której zależne było wyjaśnienie położenia, nie mogła zamykać się czas dłuższy; nie dozwalała na to również jej rola panny młodej. Występna, czy niewinna, musiała niebawem ukazać nam swe oblicze. Jakby na potwierdzenie wysnuwanych wniosków, postać jakaś zjawiła się w głębi sieni. Szedł Datton z telegramem w ręku. Obecność moja tutaj zdawała go dziwić, ale minął mnie, składając grzeczny ukłon i zatrzymał się przede drzwiami, do których szturm przypuszczałem przed chwilą.

— Telegram! — wołał, nie otrzymując odpowiedzi na swoje stukanie. — Pan Armstrong polecił wręczyć go panience. Od biskupa; odpowiedź żądana bezzwłocznie.

(C. d. n.)

Od wydawnictwa „Gaz. Nar."

Zorganizowaliśmy w ten sposób nasze wydawnictwo, że GAZETA NARODOWA wychodzi dopiero o **godz 6 wieczorem**, a nasz korespondent wiedeński jeszcze na pół godziny przedtem telefonuje nam ostatnie wiadomości, tak z parlamentu, jak i z pola wojny i o wszystkich innnych ważniejszych wydarzeniach. Czytelnik więc nasz ma we Lwowie jeszcze tego samego wieczora przegląd najnowszych wiadomości a czytelnik na prowincyi zaraz nazajutrz rano — i w tej szybkości informowania żadne z pism uprzedzić nas nie jest w możności.

Z każdą dzielnicą ziem polskich utrzymujemy ścisłe stosunki i prócz stałych korespondentów, mamy także przyjaciół, którzy w każdym ważniejszym wypadku pospieszają nam z informacyami i wskazówkami.

Z Wiednia, z którym tyloma nićmi zostaliśmy związani i w którym często rozgrywają się nasze najżywotniejsze interesy, mamy nietylko stałych korespondentów, ale także liczymy w kołach poselskich wielu wiernych przyjaciół, zasilających nas wiadomościami i artykułami.

Korespondencye ze wszystkich stolic europejskich pomieszczane bywają w GAZECIE NARODOWEJ a także mamy stałych korespondentów w Bułgaryi, Macedonii i Serbii i otrzymujemy ztamtąd wiadomości ścisłe i prawdziwe, nie przepuszczane przez alembik wiedeński.

Z powodu, że życie publiczne staje się coraz bardziej różnorodne, zapewniliśmy sobie także współpracownictwo osób fachowych, aby zwłaszcza w sprawach gospodarstwa krajowego, do którego ogromne znaczenie przywiązujemy, GAZETA nasza mogła czytelnikom swoim przynosić również korzyści realne.

Nie zapominamy i o tem, że GAZETA prócz notowania i omawiania faktów bieżących, będących odzwierciedleniem chwili, powinna także starać się o zaspokojenie potrzeb umysłowych. To też prócz zwiększonego obficie działu literackiego i artystycznego, informującego o ruchu naukowym, literackim i artystycznym, dokładamy wiele starań, aby mieć dobry fejleton. Na rok bieżący zapewniliśmy sobie powieści pióra Elizy Orzeszkowej, Maryi Rodziewiczównej, Wł. St. Rajmonta i Ludwika Stasiaka. W pierwszych dniach kwietnia b. r. rozpoczniemy druk dłuższej powieści Maryi Rodziewiczównej p. t. „Czahary" i Ludwika Stasiaka „Gadzina". Nadto zamieszczamy na trzeciej i czwartej stronie GAZETY powiesci tłumaczone z arcydzieł obcej literatury — tak, że zazwyczaj są w GAZECIE codziennie trzy fejletony.

Miesięczna prenumerata GAZETY NARODOWEJ wynosi we Lwowie **1** złr. (2 korony) na prowincyi zaś z przesyłką pocztowa **1** złr. **25** ct. czyli 2 kor. 50 gr., kwartalnie **3** zł. **75** ct. (7 kor. 50 gr.) półrocznie **7** zł. **50** ct. (15 kor.)

Dla ułatwienia naszym czytelnikom nabywania po nader zniżonej cenie tygodników, zawarliśmy układ z wydawnictwem warszawskiego **„Ziarna"**, jako też z wydawnictwem warszawskiego **„Tygodnika mód i powieści"**.

Na podstawie tych układów, prenumeratorowie GAZETY NARODOWEJ mogą otrzymać za dopłatą kwartalną **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 gr.):

„Tygodnik mód i powieści", zawierający kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki, obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz **dodatek powieściowy** w osobnych arkuszach.

Za taką samą dopłatą **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 h.) kwartalnie, otrzymać mogą nasi prenumeratorowie warszawskie tygodniowe ilustrowane pismo dla rodzin polskich **„Ziarno"**, zamieszczające w ciągu roku przeszło 600 ilustracyj i dodające z końcem każdego miesiąca bezpłatnie broszurowany tom o 180 do 200 stronicach treści powieściowej i pouczającej — razem więc rocznie bezpłatnie **12 tomów.**

Prenumeratę na GAZETĘ NARODOWĄ jako też na **„Tygodnik mód i powieści"** i **„Ziarno"** nadsyłać należy pod adresem: **Administracya GAZETY NARODOWEJ we Lwowie Kopernika 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki